NIEDZIELA 26 MARCA 1933 r. Nr. 85

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Pijany paniczyk

za obrazę Narodu i Państwa polskiego

skazany na 1 rok więzienia

Kawiarnia „Europejska" w Warszawie stała się dn. 24 lutego b. r. terenem niebywałego zajścia, które wywołało wielkie oburzenie w społeczeństwie i było przez nas już omawiane. Zajście to wywołał Stanisław Jan Lasocki, bogaty ziemianin, właściciel dwu folwarków pod Kutnem.

CIĘŻKA ZNIEWAGA.

Zajście to odbyło się w następujący sposób:

Do stolika, przy którym siedział Lasocki z jakimś panem, podszedł kelner. Lasocki odezwał się doń

po niemiecku.

Wówczas kelner odpowiedział, że nie rozumie języka niemieckiego. W odpowiedzi na to Lasocki donośnym głosem zawołał w dalszym ciągu w języku niemieckim: „Wy polscy szowiniści"

„polskie świnie".

Słowa te wywołały zrozumiałe wrażenie w kawiarni. Publiczność zerwała się od stolików i w słowach, pełnych oburzenia, żądała sprowadzenia policji. W zajściu

interwenjował prokurator p. Grabowski.

Zawdzięczając jego taktowi, sprawa została wkrótce zlikwidowana. Wezwany policjant spisał protokół.

AWANTURA W KOMISARJACIE.

Jednak na tem się nie skończyło. Lasocki udał się do komisarjatu i pragnął dowiedzieć się, co stanie się z jego sprawą. Ponieważ zachowywał się dość burzliwie, osądzono go w areszcie, a kiedy próbował wydostać się z aresztu, policjant stanął na przeszkodzie. Wówczas Lasocki rzucił się na policjanta,

oderwał mu rękaw,

i dopiero przybyła pomoc policyjna obezwładniła awanturnika. Lasockiemu założono kajdanki.

Wczoraj Stanisław Jan Lasocki, młody 31-letni ziemianin, zasiadł na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym

pod zarzutami znieważenia narodu i państwa polskiego oraz oporu władzy.

Obrony oskarżonego podjęli się adwokaci Niedzielski i Mieczysław Lewy. Oskarża podprok. Sieroszewski. Rozprawa odbywa się pod przewodnictwem sędziego Popowskiego.

Lasocki studja odbywał w Krakowie, w Tyrolu i Szwajcarji. W 1920 r. wstąpił do wojska polskiego jako ochotnik. Był również i na froncie.

Obrona wnosi o zbadanie świadków, których sprowadziła na rozprawę sama.

Prok. Sieroszewski wnosi o zbadanie św. Rokossowskiego, który z oskarżonym bawił razem w Antwerpji i zeznać może, że już wówczas

Lasocki wypierał się polskości.

Sąd zdecydował powołać tych świadków.

„BYŁEM PIJANY".

Przew. — Czy oskarżony Lasocki przyznaje się do winy?

— Lasocki: — Do winy nie przyznaję się, sam nie wiem, jak tego dokonałem. Byłem pijany.

Adw. Niedzielski: — Od kiedy zaczął pan pić?

— Od 10.30 rano. Poszedłem za interesem do p. Zelechowskiego. Tam z gospodarzem i dwoma oficerami, (!??), których nazwisk nie znam, piliśmy około 3-ch godzin. Pod koniec libacji przyszedł również i adw. Koral. (Adw. Koral — według pogłosek, miał objąć stanowisko radcy prawnego w **Zakładach Żyrardowskich** po ustąpieniu z nich dwu adwokatów-Polaków, którzy nie mogli dłużej pracować z Francuzami — przyp. Red.). Gospodarz z oficerami pili całą noc, więc było to dokończenie libacji. Piliśmy tylko wysokoprocentowe napoje, szczególniej w mocno omszałej butelce była śliwowica. Potem pojechaliśmy do restauracji Simona, gdzie również sporo wypiliśmy i trochę przekąsiliśmy. Potem odwieźliśmy oficerów

do koszar w Cytadeli, gdzie również odbyło się przyjęcie.

Tam piliśmy tylko czystą „monopolkę". Muszę stwierdzić, że potem wszystkiem byłem głodny, gdyż prawie nic nie jadłem, w tym celu więc udałem się do kawiarni „Europejskiej".

W kawiarni ze słów, wypowiedzianych po niemiecku, pamiętam tylko, jak zawołałem: „Herr Ober!".

Potem zrobiło się zamieszanie. Przyszedł dyrektor do stolika i prosił o wyjście. Przyszła policja.

KAJDANKI.

Adw. Niedzielski: — Poco pan chodził do policji?

— Towarzysz mój powiedział mi, aby pójść się dowiedzieć, co słychać ze sprawą? Kiedy mnie zamknięto w areszcie próbowałem wyjść. Wówczas wpadło do celi 4-ch policjantów, powalili mnie na ziemię i nałożyli mi kajdanki!

Adw. Lewy: — Czy oskarżony gdyby nawet wypowiedział słowa: „Wy polscy szowiniści" i „Wy polskie świnie" teraz wstydzi się za te słowa, czy wprost rumieni się?

[illegible] rumienie się. Jestem Polakiem z dziada pradziada, w żyłach swych mam rdzennie polską krew i sam nie wiem, w jaki sposób mógłbym się tak wyrazić.

Sąd przystąpił do badania świadków.

NAJWAŻNIEJSZY ŚWIADEK

Świadek prokurator Grabowski zeznał:

— Siedziałem sam w kawiarni „Europejskiej" o godz. 3 i pół w porze, gdy jest niewiele osób. Nagle z „górki" usłyszałem krzyki i odczułem spontaniczne oburzenie publiczności. Mniemając, że jakiś Niemiec prowokuje publiczność, udałem się w tym kierunku i usłyszałem wypowiedziane po polsku przez oskarżonego słowa. Oskarżony chciał płacić, wyjął portfel, jednak kierownik odrzucił te propozycje i prędko oskarżonego wyprosił. Byłem oburzony tak jak i inni.

— Jakie słowa oskarżony mówił po polsku?

— Wołał po polsku: Kto słyszał, że tak powiedziałem?

Prokurator: — Czy oskarżony był wzburzony?

— Tak. Bo był osaczony. Nie było to jednak wzburzenie alkoholiczne.

— Czy oczy miał zamglone

— Zapewne, że spojrzenie jego nie było klarowne...

Prok. Grabowski nadmienia, że w pewnym momencie oskarżony począł wymachiwać rękami zbyt blisko jego twarzy, trzepnął go więc po rękach, wołając: „Łapy przy sobie"... Oskarżony wówczas powiedział „oto kultura".

ZAPRZANIEC

Św. Rokosowski, który wesoół z hr. Lasockim był na studjach w Antwerpji, mówi, że dochodziło do jego wiadomości, że zachowanie się Lasockiego jako Polaka jest niewłaściwe, że wypiera się on polskości i udaje Niemca. Adwokat miejscowy Wanderek wyrażał zdziwienie, iż Lasocki wypowiadał się wobec niego o Polsce, jako o kraju durniów i idjotów.

Nawet studenci Żydzi oburzali się na różne ekscesy antypolskie Lasockiego w restauracjach.

Oskarżony oświadcza, że nigdy za Niemca się nie podawał.

Opinję jednak p. Rokosowskiego potwierdza p. Konstanty Roszkowski, urzędnik konsulatu polskiego w Antwerpji.

„DOBRY POLAK"

Świadek obrony Pełka zeznaje, administrator dwóch folwarków p. Lasockiego, mówi akcentem niemieckim. Wystawia swemu chlebodawcy doskonałą opinję jako Polakowi, gdyż hr. Lasocki dał 1000 zł. na kościół i miał dobrą opinję wśród robotników, gdyż płacił im regularnie.

Prokurator: — Czy nie mówił dobrze o Niemcach?

— Przeciwnie, mówił źle.

Przed sądem przesuwają się dwaj Lasoccy, brat oskarżonego Marjan i kapitan lotnik Lasocki.

WCALE NIE HRABIA

Okazuje się że oskarżony sam nie posiada tytułu hrabiowskiego, natomiast przysługiwał on jego matce, również Lasockiej z domu. P. Marjan Lasocki stwierdza, że ród ich wywodzi się od 15 wieku, a w 17-tem stuleciu, dwunastu Lasockich poległo za ojczyznę. O pięknych tradycjach rodu mówi również świadek obrony kpt. Lasocki, któremu prokurator zadaje proste pytanie:

— Czy gdyby pan kapitan wypił nawet morze alkoholu, mógłby pan użyć podobnych wyrazów?

— Nie, nigdy!...

Prokurator domagał się surowego ukarania oskarżonego.

Obrońcy podnosili brak świadomości i złej woli w działaniu oskarżonego.

Sędzia Popowski wydał **wyrok skazujący Stanisława Jana Lasockiego na rok więzienia.**

Zydzi wypowiedzieli wojnę

Niemcom hitlerowskim

LONDYN. 25.3. — Światowy związek zwalczania antysemityzmu oznajmia, że poza bojkotem towarów niemieckich wszyscy Żydzi winni również powstrzymać się od uczęszczania do kinematografów, wyświetlających filmy niemieckie, jak również do restauracyj niemieckich.

Kto się boi

niech idzie do aresztu!

„Vossische Zeitung" donosi w jednym z ostatnich numerów, że komisarz Rzeszy dla Wirtembergji wydał komunikat, zalecający osobom, które z jakichkolwiek „politycznych albo rasowych przyczyn" czują się zagrożone, aby udały się do aresztu ochronnego.

Dziś 12 stron

Zastanówmy się trochę...

ALKOHOLIZM

B. minister dr. Witold Chodźko zamieścił w ostatnim kwartalniku „Pracy i Opieki Społecznej" artykuł p. t. „Społeczne zadania lekarza praktyka w opiece nad umysłowo chorym". Z artykułu tego podajemy poniżej uwagi Autora o alkoholizmie — tym strasznym wrogu ludzkości, szczególnie niszczącym rodziny pracownicze i robotnicze. Uwagi poniższe zainteresować muszą wszystkich — a nie tylko lekarzy, do których są skierowane.

Podczas wojny światowej i w pierwszych latach po wojnie mało słyszeliśmy o alkoholikach: w związku z ograniczeniami czasu wojennego i depresją gospodarczą powojenną ciężkie postacie alkoholizmu znikły.

W chwili obecnej znowu stajemy wobec okoliczności, które zapowiadają powrót do przedwojennych stosunków w tej mierze. Widzimy znowu wynędzniałe, bite i poniewierane żony alkoholików, słyszymy o ich maltretowanych dzieciach, o zastawianych w lombardach sprzętach i marnowanej za bezcen ostatniej chudobie.

Znowu wypływają na widownię pijacy z ich tysiącznemi dolegliwościami wewnętrznemi, z ich obrzękami, posiniaczonemi twarzami, drżeniem rąk, ciężkiemi zaburzeniami nerwowemi, objawami choroby Korsakowa, obłędem opilczym.

Przestępczość znowu ukazuje pijackie oblicze — coraz częstsze wypadki rozbicia czaszki z powodu przejechania w stanie opilstwa albo bijatyki [illegible] i znowu, jak przed wojną, państwo usuwa się od wszelkiej akcji stanowczej we wszystkich niemal krajach i znowu na lekarza spada cały ciężar walki z tą narodową klęską.

Tworzone od paru lat przychodnie dla alkoholików mogą mu znacznie ułatwić zadanie.

Stanowisko lekarza wobec sprawy alkoholizmu winno być bezwzględnie wyraźne i zdecydowane, a zasady zwalczania tego największego wroga ludzkości i źródła cierpień całych pokoleń niezłomnie stosowane. Nie wolno lekarzowi traktować tej sprawy z pobłażliwą obojętnością: nie wpadając w ton kazaodzielsko-moralizatorski, powinien on na każdym kroku propagować abstynencję, gdziekolwiek danem mu jest działać w większem środowisku.

Sprawa alkoholizmu jest tak dokładnie oświetlona liczbowo, że zastanawiać się nad nią szerzej, uważam za zbędne; dodam tylko, że alkoholizmowi rodziców zawdzięczamy 60 proc. ogólnej liczby epileptyków, ogromną większość idjotów i bardzo wielki odsetek tak rozpowszechnionej psychozy, jaką jest schizofrenja.

Agitacja lekarza za abstynencją będzie tem skuteczniejsza, im bardziej poprzeć ją będziemy mogli żywym przykładem własnym; w tym względzie, niestety, grzeszą lekarze b. często i zbyt pobłażliwie traktują kolegów, oddających się zgubnemu nałogowi.

Aby zakończyć ze sprawą alkoholizmu, muszę jeszcze zaznaczyć, że alkoholik chroniczny bezwarunkowo żenić się nie powinien, jeżeli zaś już się ożenił, nie powinien mieć dzieci.

Wzrastające nadużywanie alkoholu przez kobiety winno być uważane za jedno z najgroźniejszych niebezpieczeństw dla przyszłości rasy i najusilniej zwalczane.

Piekło w Niemczech

Żydzi wypowiadają walkę

Severing na wolności

BERLIN, 25.3. Aresztowany w czwartek przez policję b. minister Severing został wypuszczony na wolność. Zwolnienie nastąpiło pod warunkiem, że Severing na każde wezwanie stawi się do dyspozycji władz.

Płk. Bredow aresztowany

PARYŻ, 25.3. Ze Strasburga donoszą, że płk. von Bredow, kierownik 2-go oddziału Reichswehry za ministra Schleichera został aresztowany w Akwizgranie w chwili, gdy chciał przekroczyć granicę belgijską, aby udać się do Paryża.

Von Bredow, zaufany von Schleichera udawał się do Paryża celem zorganizowania międzynarodowej kampanji prasowej przeciwko Hitlerowi.

Angielscy Żydzi działają szybko

LONDYN, 25.3. Wczoraj wieczorem odbył się we wschodniej części Londynu pierwszy wielki masowy wiec protestacyjny Żydów przeciwko Niemcom. Protest ten zorganizowany był przez żydowską partję pracy.

Uchwalono wysłanie delegacji do ambasadora von Hoescha, a także zorganizowanie pochodu protestacyjnego pod ambasadą niemiecką.

Tymczasem bojkot towarów niemieckich [illegible] w całym Londynie z gwałtowną szybkością. Wczoraj jedna z największych firm galanteryjnych, znany dom towarowy, Marx i Spencer wycofała z Niemiec zamówienia w wysokości 55.000 funtów.

Dzienniki podkreślają również fakt ponownego protestu Polski i złożenia przez posła Wysockiego memorandum wyszczególniającego 51 nowych wypadków od 11 marca.

Komitet ratunkowy w Paryżu

PARYŻ, 25.3. W Paryżu powstał prowizoryczny komitet opieki nad Żydami ofiarami antysemityzmu niemieckiego.

W skład komitetu wchodzą b. premjer Pajnleve, Edmund baron Rotschild, b. minister Godart oraz [illegible]

*

Teror, wykonywany przez bojówki nacjonalistyczne w Niemczech, przybiera formy coraz bardziej miszczycielskie i barbarzyńskie. Większość żydowskich kupców i przemysłowców w Niemczech prócz najdotkliwszych poniżeń, ponosi znaczne straty majątkowe, a w wielu wypadkach stoi w obliczu całkowitej ruiny.

Najbardziej niszczycielską jest akcja bojówek hitlerowskich na zachodzie Niemiec, w Westfalii i Nadrenii skąd wobec tego rozpoczęła się masowa ucieczka Żydów do Holandji i Belgji. Źródła zagraniczne obliczają, że wyemigrowało dotąd około 17.000 Żydów, szukając schronienia głównie w Holandji. Jeżeli do tego dodać, że conajmniej 8.000 Żydów t. zw. polskich, również przekroczyło granice niemiecką w kierunku wschodnim, otrzymamy cyfrę 25.000 uchodźców żydowskich, szukających bezpiecznego schronienia przed gwałtami niemieckiemi.

A cyfra ta codziennie wzrasta, a wraz z tem i oburzenie całego kulturalnego świata.

Straszna katastrofa

20 wagonów w przepaści

PARYŻ, 25. 3. Z Madrytu donoszą, że wczorajsza kaastrofa kolejowa pod Avila jest bardziej poważna, niż się w pierwszej chwili zdawało. Pociąg towarowy, złożony z 20 wagonów, podczas przejazdu przez most uległ wykolejeniu i spadł w 30-to metrową przepaść. 3-y osoby poniosły śmierć na miejscu.

Zachodzi obawa, że reszta obsługi pociągu poniosła śmierć pod gruzami wagonów.

Dotychczas bowiem wydobyto zaledwie dwu ciężko rannych z pod zdruzgotanych wagonów. Z Madrytu wysłano na miejsce katastrofy drużyne robotniczą, celem niesienia pomocy.

O nadużyciach inż. Ruszczewskiego

zeznaje b. min. Miedziński

W toczącym się od kilku dni w Warszawie procesie inż. Ruszczewskiego, oskarżonego o wielkie nadużycia na szkodę skarbu zeznawał wczoraj jako świadek b. minister poczt i telegrafów p. Bogusław Miedziński.

Poseł Miedziński oświadcza, że przyjął inż. Ruszczewskiego na posadę w 1927 na podstawie osobistej z nim znajomości z dawnych czasów. Miał do niego zaufanie, znał go jako człowieka ideowego, co jest największym hamulcem przed nadużyciami.

Minister powierzył mu kierownictwo budowy gmachu ministerstwa i urzędów pocztowych. Ministerstwo budowało wtedy we własnym zakresie. Minister liczył się z tem, że kierownik budowy ma nad sobą wielopiętrową kontrolę.

Dalej min. Miedziński stwierdza, że nie wiedział nic o nakręcaniu filmu „Tajemnica skrzynki pocztowej", na który wydano 350,000 zł., a o drugim filmie dowiedział się, gdy go już robiono. Wtedy minister stwierdził przekroczenie zadań ze strony Ruszczewskiego, a gdy dowiedział się ponadto o przekroczeniach budżetowych — zrobił na niego doniesienie karne, o samowolę. Dalej min. Miedziński stwierdza, że ostrzegał inż. Ruszczewskiego, aby pilnował spraw formalnych i papierków. Mówił mu: „Jeśli pan wystawi nawet najlepszy gmach, a papierków pan nie będzie pilnował, to z pana zrobią złodzieja, a ja będę miał skandal".

Prokurator: — Czy Ruszczewski informował pana, że był na czarnej liście?

—Nie, nic mi nie mówił.

Ostatnią część swych zeznań składał mi. Miedziński przy drzwiach zamkniętych ze względu na tajemnicę obrony państwa

37 minut

Senatu

Wczoraj przed wiecz. Senat zakończył swe prace ustawodawcze w sesji bieżącej uchwaleniem ustawy o pełnomocnictwach dla Prezydenta Rzplitej. Na wniosek sen. Targowskiego (BB) ustawę przyjęto bez dyskusji głosami klubu BB, gdyż kluby opozycyjne opuściły demonstracyjnie salę obrad.

Poza uchwaleniem ustawy o pełnomocnictwach Senat załatwił szereg drobnych ustaw.

Posiedzenie Senatu było rekordowem pod względem czasu, gdyż trwało 37 minut.

—————):*:(—————

Pogoda

W całym kraju pogoda słoneczna przy słabych ruchach powietrza.

Nocą przymrozki silniejsze, w górach i na wschodzie Polski, dniem temperatura kilka stopni powyżej zera.

Śnieżyce

w Rumunji

BUKARESZT, 25. 3. — Śnieżyce w Rumunji, które nawiedziły kraj z początkiem tygodnia, nie ustają. Opady śnieżne są tak gęste, że w niektórych miejscach leży warstwa śniegu grubości półtora metra. Wiele pociągów wogóle nie wyszło z węzłowych stacyj, a niektóre odprawione, ugrzęzły w zaspach śnieżnych.

10 dni i nocy pod ziemią

Jak walczyli górnicy w Klimontowie

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Sosnowiec, w marcu.

Co robili górnicy klimontowscy pod ziemią? Jak spędzili dziesięć długich nocy?

Nikt ich tam nie widział, nikt z nimi nie rozmawiał. Władze policyjne i górnicze wołały nie ryzykować zjazdu, ponieważ groziło to oddaniem w ręce zrozpaczonych „rebeljantów" cennych zakładników.

Strajkujący przyjęli słuszną zasadę nie wypuszczania nikogo na powierzchnię. Chodziło o uniemożliwienie szpiclów i uniemożliwienie szerzenia nastrojów defetystycznych.

Zjechać na dół mógł każdy, wycofać się stamtąd — nikt!

Wyjątek uczyniono tylko dla dwu delegatów do rokowań z władzami państwowymi i dyrekcją. Przedstawiciele ci nie posiadali zresztą większego wpływu osobistego na uwięzione masy i spełniali wyłącznie skromną rolę drutu telegraficznego łączącego dwie układające się strony.

Nazewnątrz wyglądało wszystko tak, jakby całe podziemie ożywione było solidarnym duchem złamania decyzji przedsiębiorców.

W listach do rodziny nie wolno było pisać o niewygodach kopalnianego mieszkania.

o głodzie, wilgoci i ciężkiem powietrzu

Wszystkie kartki przechodziły przez surową kontrolę komitetu akcji, składającego się z 8-miu osób.

Zakaz opowiadania o podziemnym trybie życia był tak ostry, że większość górników powierzchniowych na wszystkie pytania miała tylko jedną odpowiedź:

— Bardzo im tam dobrze! Pozostana pod ziemią — aż do zwycięstwa!

Znalazły się jednak wśród okupantów jednostki słabsze. Kilku górników nie wytrzymało nerwowo walki i po 5-ciu dniach podziemnego bytu — umknęło pochyłnia na powierzchnie. Szli korytarzami kilka kilometrów, po drodze zgasła im lampka, ale wreszcie wydostali się na światło dzienne!

Po tem doświadczeniu komitet akcji zarządził

zaszpuntowanie wszystkich wylotów

deskami i postanowił przy każdej pochyłni straż, składająca się z dwu górników. Warta zmieniała się co dwie godziny i okazała się bardzo skutecznym środkiem.

Po trzech dniach dobrowolnego więzienia zwrócono uwagę na fatalne skutki zanieczyszczania szybu ekskrementami. Pomimo automatycznej wentylacji powietrze nabierało coraz ciemniejszej barwy.

Połapano się wczas. Specjalna komisja sanitarna z zatrzymanym felczerem na czele wyszukała ustronny kącik w znacznej odległości od obozowiska, gdzie w dalszych dniach więzienia zaspokajano potrzeby fizjologiczne.

Celowa i rozumna organizacja uderzała we wszystkich posunięciach strajkujących. Nigdy — nawet w tym nieobliczalnym porywie — nie odstąpił ich chłopski rozsądek i trzeźwa kalkulacja.

Dwa czy trzy razy odmawiano przyjęcia pokarmów i deklarowano zbiorową głodówkę. Okresy takiego „zawzięcia się" nie trwały długo. Kiedy zrozumiano, że pod ziemny obóz nie może składać się z trzystu Gandhich i że przedłużanie postu grozi rozluźnieniem wewnętrznej dyscypliny — natychmiast zmieniono instrukcje i wznowiono komunikacje ze światem.

Z góry popłynęły wówczas książki, gazety, pojechała na dół

żywność i ciepłe ubrania.

Dwie windy pracowały bez chwili przerwy, zwożąc w zaadresowanych koszykach pokrzepienie dla ciała i ducha.

Świeże dzienniki były wprost rozrywane. Z niepokojem i gorączkowem zainteresowaniem szukano depesz o Klimontowie.

Z głosów prasy górnicy byli naogół zadowoleni. Krwi napsuła im tylko jedna z gazet warszawskich, która dopatrzyła się w akcie klimontowskiej samoobrony — komunistycznej ręki.

Każdego dziennikarza, który zwiedzał kopalnie, proszono potem stanowczo o niepodciąganie ich pod komunistyczny mianownik.

Jakie my tam komunisty

— mówił do mnie ze skargą w głosie stary robotnik. Przecież my nie walczymy z kapitałem, tylko chcemy z nim pracować!

Niech nam prace dadzą będzie po strajku...

Największą atrakcją podziemnego życia były codzienne wiece, które odbywały się przed i po każdej konferencji. Resztę czasu spędzano na grze w karty, w domino, w warcaby, opowiadano sobie kawały, a najczęściej — poprostu wysypiano się za wszystkie czasy.

Nie były królewskie łoża, tu prycze zbite na poczekaniu z kilku desek, z kapota zamiast poduszki. Mniej zapobiegliwi nie mieli takiego posłania. Kładli się poprostu na ziemi

z kawałkiem węgla pod głową.

Miejsce wybrane na podziemny obóz warowny nie było — jak na stosunki kopalniane mokre, ale gdyby tyle wilgoci wykazał kiedykolwiek hygrometr w naszem mieszkaniu — wynieśliśmy się z niego przed upływem pierwszej godziny.

Buty pokryły się wkrótce zielonkawą śniedzią, ubrania stały się ciężkie i nieznośnie drażniące skórę. Nadomiar złego

dokuczało zimno,

któremu starano się zaradzić przez gromadne sprowadzanie z góry swetrów i ciepłej bielizny.

Policja początkowo skrzętnie rewidowała kosze przeznaczone do szybu, ale po przekonaniu się o braku złej woli i spokojnym przebiegu strajku, zrezygnowała z niepotrzebnej roboty.

Jako ostatnie echa ostrego kursu pozostały

szturmowe hełmy na głowach posterunkowych

którzy szczególnie bacznie pilnowali tłum zawodzących kobiet przed portjami.

Stało tam ciągle ze 30-ci wpatrzonych w niebo żon, obserwujących rysujące się w górze koła dźwigu.

— Stojem tu, stojem i patrzym, czy się kółka krecom! Jak się zacznom krecić — znaczy będzie robota. Albo stary chce jeść, albo też już zemglał i do góry go ciągnom.

Takich zemdlonych wyciągnięto sześciu czy ośmiu. Po zdjęciu głodówki wypadki zasłabnięć przestały się powtarzać. Wypuszczono natomiast na powierzchnię czterech robotników, którzy otrzymali dźwigowe „telegramy" **o ważnych wypadkach w rodzinie:** śmierć matki, narodziny syna, data procesu sądowego.

Wielkiem szczęściem górników było, że Klimontów należy do kopalń niegazowych, nie istnieje więc tu niebezpieczeństwo wybuchu. Dzięki temu pozostał do dyspozycji robotników, generalny pocieszyciel: papieros. „Avanti" i „Cowboy" odchodziły w nieprawdopodobnych ilościach.

Wielką sensację budziły codzienne na dole doskonałe

wieprzowe kotlety,

wysyłane bezimiennie w koszyku z inicjałami „M. M.".

Zachodzono w głowę, kto ma tak miękkie serce i dobrą kuchnię. Gubiono się w tysiącznych pomysłach, aż wreszcie robotnicy powierzchniowi odkryli karty.

Nieznanym dobroczyńcą okazała się żona naczelnego dyrektora p. Mariusa Malplat, Francuza, tego samego dyrektora, który dziesięć dni temu podpisał decyzję o zatopieniu szybów...

Jan Erdman

Pan hrabia pod konwojem

Hr. Lasocki przeprowadzany pod eskortą policyjną na rozprawę sądową.

—————):*:(—————

Salwy ku czci Chrystusa

w Wielki Piątek o 3-ej pp.

RZYM, 25.3. W Watykanie rozważany jest obecnie plan, by Stolica Apostolska zwróciła się do wszystkich państw na świecie, aby w Wielki Piątek we wszystkich stolicach oddany został salut 19 wystrzałów armatnich na pamiątkę upłynięcia 19 stuleci od śmierci Chrystusa.

Salut ma być oddany równocześnie we wszystkich stolicach, mianowicie o godz. 3-ej popołudniu.

Stolica Apostolska zwróciła się do władz kościelnych, aby we wszystkich państwach o tej godzinie dzwony kościelne 19-ma uderzeniami przypomniały światu 1900-ną rocznicę Ukrzyżowania.

Klub uczniów-samobójców

Ponura tragedja chłopców

WIEDEŃ, 25.3. Policja w Graz (w Styrji) po dłuższem śledztwie, wpadła na trop ponurej tajemnicy śmierci 4 uczniów gimnazjum w Essog.

Przed dwoma tygodniami chłopcy ci nie przyszli na lekcje. Wszczęto za nimi poszukiwania.

Początkowo nie przypuszczano żadnego tragicznego konfliktu, lecz wkrótce okazało się, że chłopcy, przeważnie 12 — 13 letni, popełnili samobójstwo.

Do klubu tego należeli uczniowie, którzy czuli się pokrzywdzeni przez profesorów i chcieli w ten sposób wywrzeć na nich zemstę

Jak jest naprawdę w Rosji?

Śmiercią się karze za nieposłuszeństwo władzom

Nieraz już na łamach naszego pisma poruszaliśmy sprawę naszego bezpośredniego sąsiada — Rosji Sowieckiej.

O Z. S. R. R. u nas stanowczo społeczeństwo zamało wie. I na to odgradzanie się „chińskim murem" od państwa, które sąsiaduje z nami na najdłuższym odcinku granicznym, niema właściwie żadnego wytłumaczenia. Bo — jeśli Rosję Sowiecką mamy traktować jako

niebezpiecznego wroga,

to dawno już stwierdzono, że wtedy tylko zdobywa się nad wrogiem przewagę, gdy — poznaje się go dokładnie. Jeśli ZSRR. nie ma być naszym wrogiem, to dokładna orjentacja w życiu tego „czerwonego kolosa" nigdy nam nie zaszkodzi. Przeciwnie, ułatwi cały szereg zagadnień obecnie obchodzonych z jakąś niczem nie wytłumaczalną wstydliwością...

Jak jest w Rosji?

Oto pytanie, które mimo najróżniejszych informacyj pisarzy wszelakich odcieni, nie przestaje nurtować olbrzymiej większości naszego społeczeństwa.

Czy istotnie GPU. codziennie **morduje w „krwawych lochach" po 1000 osób,**

czy może wszędzie we wszystkich chatach wiejskich, aż po Ural i dalej, aż do Bajkału, zasiadł dobrobyt i rozbłysło elektryczne światło?

Najlepszą odpowiedzią na te pytania jest — prasa sowiecka. Trzeba przyznać, że trudno sobie wyobrazić prasę bardziej objektywną, a zarazem bardziej dopingującą ludzi do pracy, do nowych zwycięstw...

Weźmy pierwsze z brzegu pismo „Kommunist" wychodzące w Charkowie, numer z dn. 8 stycznia b. r. Czytamy:

„Ukraina jest jedną z najbardziej spóźnionych części Związku na froncie walki o chleb. Okręgi Moskiewski, Leningradzki i Zachodni, tudzież Republika Tatarska wykonały plan akcji magazynowania zboża przed terminem, a Ukraina na 6 stycznia

ma wykonane zaledwie 80,7 proc. planu rocznego.

Znaczy to, że Ukraina nie dotrzymała terminu zakończenia akcji, wyznaczonego dla niej przez partję i rząd".

W innem miejscu tegoż artykułu czytamy:

„I trzeba dodać, że dotąd, mimo rozporządzenia C. K. i rządu ani Dniepropetrowski, ani Odeski okręg

nie zorganizowały zwrotu zboża, zrabowanego i rozkradzionego w poszczególnych kolektywach rolniczych".

Oto klasyczna próbka! Ukraina, ta złotodajna, jeśli idzie o plony rolnicze, ziemia, ta kraina dosłownie „mlekiem i miodem płynąca", dzisiaj — stoi na szarym końcu...

Partja komunistyczna walczy z „kułakami" nie cofając się przed niczem. To też w gazetach sowieckich pełno tego rodzaju opisów:

„Kamionka, 5.1.33. — Wskutek występnej działalności kułactwa i administracji wsi, plan magazynowania zboża został wykonany

tylko w 3 proc....

Rozważywszy sprawę sabotażu kułackiego i działalność bandy kontrrewolucyjnej Komisja Wyjazdowa Kijowskiego Sądu Okręgowego — wrogów kolektywizacji i władzy sowieckiej, sekretarza ośrodka partyjnego, nauczyciela Łubjanego, oraz kułaków Wysockiego, Łuszpygana i Mikulskiego — skazała na najwyższą karę obrony socjalnej— na rozstrzelanie wraz z konfiskatą całego mienia.

Kułaków Wysockiego J., Wojciechowskiego, Dałybę, Maglowanego oraz prezesa rady wiejskiej Konowała — skazano na pozbawienie wolności na 10 lat w dalekich obozach ZSRR. oraz na konfiskatę całego mienia".

Taki znów „kwiatek" przynosi „Proletarskaja Prawda" z dnia 6 stycznia b. roku.

I niema pisma w Rosji Sowieckiej, gdzieby się podobnych „kwiatuszków" nie spotykało. Świadczą one chyba dostatecznie wymownie o tem,

co dzieje się w Rosji czerwonej

i jak bezwzględnych środków chwytają się kierownicy sowieckiego państwa aby doprowadzić do celu swe plany.

W „klubie" gazeciarzy

najbardziej lubią salceson a marzą o boksie

Za przykładem stolicy niech pójdą inne miasta!

Zgiełk i ruch zalewa ciągłą falą wielkomiejskie dzielnice. Z błyskawiczną szybkością wymijają się samochody, suną szeregi tramwajów, huczą autobusy, spieszą bez przerwy przechodnie.

Każda minuta droga, każdą trzeba wyzyskać, by nadążyć w tempie wartkiemu potokowi współczesnego życia.

Wśród tego nieopisanego zgiełku kręci się ze zdumiewającą zręcznością wiecznie ruchliwa i krzykliwa czereda chłopców —

to gazeciarze.

Wskakują i wyskakują z tramwajów i autobusów, lekceważąc niebezpieczeństwo, pełno ich na przystankach, wśród przechodniów na chodnikach, są jednej sekundy to tu, to tam, gdzie tylko dostrzegą skinienie głowy lub nawet ruch ręki, sięgający do kieszeni.

Często jednak wśród godzin spędzonych na ulicy dokuczy im

zimno, słota, głód.

Do domu wpaść trudno, bo zazwyczaj daleko, więc szkoda czasu.

W śródmieściu chłopcy mają świetlicę, gdzie ogrzać się można i zabawić po pracy. Na Pradze nie było.

Aż tu pewnego dnia rozchodzi się wieść, że Związek pracy obywatelskiej kobiet założył taką świetlicę przy ul. Jagiellońskiej, gdzie dostać można talerz zupy za 15 gr., a chleb i herbatę za 5 gr.

Nieufnie odnosili się z początku do „babskiego klubu" i „dobroczynnej zupki" — z ciekawości przecież chodzili.

Wkrótce jednak pryskać poczęły lody nieufności, chłopcy poczuli się w świetlicy

jak u siebie w domu,

i zaczęli w niej gospodarzyć.

Zaczęło się od tego, że postanowili sami pozbyć się elementów obcych i niepożądanych, które poczęły wciskać się do świetlicy.

W tym celu zorganizowano klub i ustanowiono, że wejście do świetlicy kosztuje 5 gr. Pieniądze te składane są na zakup potrzebnych w klubie przedmiotów. Władzę sprawuje zarząd wybrany z członków klubu z prezesem na czele.

Obecnie klub liczy 40 członków, samych „morowych" chłopaków, którzy tak z sobą, jak z kierownikiem świetlicy p. Kamińskim i paniami ze Związku są w jaknajlepszej „sztamie".

Dalsze zmiany klubowców poszły w kierunku jadłospisu świetlicy, a mianowicie —

zażądano salcesonu.

Teraz więc chleb, salceson i herbata kosztują 10 gr.

— No i ma powodzenie — pytamy.

— Ojej, jeszcze jakie — odpowiada jeden z chłopców o żywych, śmiejących się oczach, którego przedstawiają mi jako największego „łobuza" — jak się chłopaki zejdą, to salceson odrazu znika, bo gazeciarze nim tu przyjdą, to przewaźnie jedzą tylko „biżuterję".

— A co jeszcze najbardziej chcielibyście tu mieć?

— Rękawice bokserskie — wykrzykuje zgodny chór chłopców — chcemy się uczyć boksu, ale nie mamy rękawic.

Tak, w świetlicy jest radjo z głośnikiem, pingpong, domino, jest i biblioteka, choć w skromnych jeszcze rozmiarach, ale cóż, kiedy brak owych wymarzonych rękawic do boksu, które tak gorąco pragnęliby otrzymać gazeciarze klubu praskiego.

Organizacja klubów podobnych, przy dobrych chęciach inicjatorów, nie należy do rzeczy tak trudnych, by

na wzór powyższy nie dało się ich urządzić we wszystkich miastach naszych,

gdzie znajduje się choć drobna gromadka ruchliwej gazeciarskiej braci. Rezultaty świetlic tego rodzaju opłacają wielokrotnie trud poniesiony przy ich prowadzeniu.

Z. Dr.

Trybuna Czytelników

W Chropaczowie biciem wymuszają zeznania

Czy wiedzą o tem władze policyjne?

Szanowna Redakcjo! Pismo Panów znane jest ogólnie z zamiłowania do prawdy i ujmowania się za pokrzywdzonymi, to też z całem zaufaniem zwierzam się z tego „co mnie boli".

We wtorek, 21 marca 1933 roku zostałem wezwany na posterunek policji w Chropaczowie na Śląsku, gdzie mi zarzucono przestępstwo. Wedle słów prowadzącego dochodzenie post. Franca, miałem rzekomo przeciąć drut ochronny na kop. „Śląsk". Chociaż do zarzutu tego się nie poczuwam i nic mi o tem nie wiadomo, domagano się, bym podpisał protokół, przyjmując winę na siebie. Ponieważ odmówiłem podpisania protokółu, dostałem od post. Franca silnego szturchańca, poczem post. Pawłowski pchnął głowę moją do drzwi szafy tak silnie, że upadłem na ziemię. Na tem jednak nie skończyła się ta inkwizycja. Zostałem pobity — tak, że w obawie dalszego bicia położyłem wreszcie swój podpis na protokóle, chociaż, co jeszcze raz podkreślam, jestem zupełnie niewinny.

Przy tej okazji niech mi będzie wolno dodać, że jestem synem powstańca śląskiego i sam należę do Związku Powstańców w Chropaczowie. Prócz tego jestem ślepy na jedno oko i mam sztywną rękę. Już tylko z tego ostatniego powodu posądzenie mnie o złośliwe uszkodzenie cudzego mienia uważać muszę za szykanę.

Proszę o podanie powyższego do publicznej wiadomości.

Walenty Miłek, bezrobotny.

Chropaczów, Bytomska 16.

Należy się spodziewać, że władze przełożone obu posterunkowych wyciągną z tego faktu jak najdalej idące konsekwencje.

W policji niema miejsca dla ludzi, znęcających się nad kaleką.

:o:

Epidemja

grypy i szkarlatyny

CZERNIOWCE, 25.3. — Szalejąca w Czerniowcach epidemja grypy i szkarlatyny przybiera z dnia na dzień na sile.

Jak wynika z zestawień miejscowego Urzędu Sanitarnego, do dnia dzisiejszego zostało oficjalnie zarejestrowanych przeszło 350 wypadków zachorowań, z których kilkanaście śmiertelnych

Czekajmy cierpliwie końca procesu!

Sprawa Gorgonowej -- to obraz bagna dzisiejszego życia

Z pośród setek listów, jakie napływają do Redakcji naszej w związku z toczącym się w Krakowie procesem Gorgonowej, podajemy poniżej jeden z najciekawszych, zastrzegając się jednakże że Redakcja nie we wszystkich poglądach zgadza się z Autorem.

Proces Gorgonowej jest najciekawszem zagadnieniem kryminalistyki i psychologji i zarazem

największym skandalem na ziemiach Polski w ostatnich czasach,

dlatego jest tak popularny, że odzwierciadla tło bezmiernego bagna społecznego, w którem tarzają się ludzie, zaliczający się do sfery inteligencji mieszczańskiej.

Naogół osoba oskarżonej posiada zdecydowanych wrogów w sferach piękniejszej połowy naszej ludności; kobiety bowiem, należące nawet do klasy wybitnej inteligencji, traktują cały przebieg sprawy krótkowzrocznie i w czambuł, widzą w niej sprawcę mordu.

Świat męski natomiast jako więcej trzeźwy i zrównoważony, nie jest zadowolony z przebiegu i wyniku śledztwa, dopatruje się w niem

istotnych braków i to bardzo poważnych,

a samych, choćby najbardziej uderzających poszlak nigdy nie identyfikuje z poleciem „dowodu" i zalicza poszlaki do szeregu „wątpliwości", co zresztą jest najzupełniej uzasadnione i słuszne.

Na tem tle rozgorzała znowu gorąca dyskusja w każdem kółku i przy każdej nadarzającej się sposobności.

Trzeźwi wołają:

„Osoba mordercy jest mi obojętna, żądam jedynie niezbitego dowodu winy, natomiast nie godzę się, żeby skazywano na hańbę człowieka, któremu winy nie udowodniono".

Zapaleńcy natomiast dawno już swój wyrok przypieczętowali, a spotkałem się nawet z takim głosem kobiety, która pozostaje widocznie pod działaniem jakiejś niemoje tej psychozy, bo wypowiedziała słowa:

„Gorgonowa winna czy niewinna, ale powinna wisieć!".

Wypowiadanie sądu osobistego, w takich warunkach nie należy do wdzięcznych czynności, i trzeba rzeczywiście stoickiego spokoju i opanowania, ażeby nie narazić się na zlynczowanie.

Jeden ciekawy moment należało by podkreślić. Zaciekłość kobieca idzie nawet tak daleko, że nietylko odbiega od spokojnego osądu, ale zapomina, że podsądna jest matką dziecka zrodzonego w więzieniu i. —

że na wypadek, gdyby kiedyś — co nie jest wykluczone — znaleziono mordercę w innej osobie niestuszne do tego dziecięcia które jest matką kobieta i kiedyś może być matką — przyjęcie piętna zbrodni a więc najstraszniejszą krzywdę, za którą żadna siła ludzka nie jest w stanie dać zadośćuczynienia.

Zniesienie wyroku lwowskiego wskazało na wielką plamę, ciążącą na kulturze narodu polskiego. Plama ta tkwi w samem ustawodawstwie karnem.

W razie bowiem wyroku zasądzającego, kobieta zasądzona a mająca zostać matką, dowiaduje się już na sali sądowej o tym wyroku, a potem czeka dnia rozwiązania a w dodatku przez kilka miesięcy ma zrodzone w więzieniu dziecko karmić, potem dopiero wyrok zostaje wykonany.

Jestto oczywista, najwyrafinowańszy sposób torturowania, na jaki tylko umysł ludzki zdobyć się potrafił. I o całe niebo moralniejsi byli ślepacze inkwizycyjni, którzy z żywego skazańca darli pasy albo łamali mu kości i nabijali na pal, bo skazaniec męczył się bardzo krótki czas.

Zaiste dziwna jest dusza dzisiejszych ustawodawców, którzy rzekomo w imię nowoczesnej kultury, potrafili uchwalić takie ustawy, które są najboleśniejszym cierniem i niezmazaną plamą w historji narodu, mającego stać na straży kultury zachodniej.

Oczywista, że tylko nieznajomości skutków ustawy można przypisać, że w lwowskim procesie opinja nie zdawała sobie z tego sprawy, i szła po linji najmniejszego oporu.

Dopiero w tem oświetleniu sprawa nabiera właściwego znaczenia. **Bo sąd przysięgłych, to jest loterja, na której waży się życie ludzkie.** Jestto przywilej, należący do nowoczesnych zdobyczy sądownictwa, o bardzo wątpliwej wartości. Patrzyliśmy już bowiem niejednokrotnie na wypadki uwolnienia w niewątpliwych wypadkach zbrodni a historja sądów przysięgłych zanotowała także niemałą ilość wypadków zasądzenia, gdzie było wiele

drużgocących poszlak, nazywanych niewłaściwie dowodami,

a w jakiś czas, a czasem bardzo długo później wykazywało się, że zasądzono niewinnego, który się nawet przyznał do niepopełnionej zbrodni.

W tem oświetleniu jest w dzisiejszym, wznowionym procesie zupełnie obojętną rzeczą, jak się nazywa osoba podsądnej czy oskarżonej, czy ona jest starsza czy młodsza, — jest przedewszystkiem człowiekiem i kobietą, mającą równe prawa do życia.

To stanowisko zajął

sąd krakowski, starający się za wszelką cenę sprawę wyświetlić i już dzisiaj potrafił z tego samego materjału wydobyć bardzo wiele szczegółów, lepiej sprawę naświetlających.

Dlatego opinja powinna powstrzymać się od wydawania zgóry ferowanych wyroków i cierpliwie zaczekać zakończenia całej sprawy.

Trzeba wspomnieć i o tem, że — jak to wskazywał artykuł lwowskiej „Gazety Wieczornej" z d. 8.2 1932 r., jest zupełnie wykluczonem, ażeby znaleziony dżagan mógł w tym wypadku służyć za narzędzie zbrodni i raczej tak technika zadania ran ś. p. Lusi Zarembiance, jak i kształt oraz ich położenie, wskazuje raczej na użycie

zwykłego młotka murarskiego,

mającego podobne zakończenie ostrza, jak u dżagana.

Ta ponura zbrodnia wniknęła głęboko i poruszyła ludność całej Polski, dlatego niestrudzone dążenie do wykrycia właściwego sprawcy ohydnego mordu, bez względu na to, że proces tym sposobem się przedłuża, powinno być pierwszym obowiązkiem każdego, a czasem na oko małoznaczna uwaga może przyczynić się do wyjaśnienia tej ponurej tragedii.

Inż. W. Ł.

Przygwożdżenie łgarstwa

sławnej lotniczki angielskiej

Szanowna Pani Amy Johnson - Mollison!

Z prawdziwem zdumieniem i niemniejszą przykrością przeczytałam o tem, w jaki sposób raczyła pani opisać w jednym z tygodników angielskich (Suday D spatch) przygodę jakiej doznała pani w Polsce przed przeszło dwoma laty.

Napisała tam pani, jak to „spadła w posępnem pustkowiu" na polanę w lesie, jak otoczyli panią „sami mężczyźni", jak zjawił się pewien mężczyzna umiejący mówić po angielsku, Polak Amerykanin, który według pani „był brudnym brodatym złowrogo wyglądającym mężczyzną, spozierającym na panią chciwemi oczyma". Ten brutal, według pani relacji, żądał przedewszystkiem pieniędzy, a gdy ra się zaiskrzyły z chciwości". Na tem nie koniec pani przygód. Ów „brodacz" miał panią siłą ciągnąć do „samotnej chaty" w jakichś okropnych celach. Nie wyjaśnia pani, coprawda, w jaki sposób wydarła się z jego objęć, dodaje tylko: „nigdy nie byłam tak przerażona, jak wówczas gdy walczyłam z tem bydlęciem".

Łaskawa pani! Traf zrządził, że mogę pomóc pani osłabionej pamięci i przypomnieć jak to było wszystko naprawdę. Jeżeli pani sobie mnie przypomni, to jestem tą dzienikarką, która przybyła do Krasnosielca w kilka godzin po pani przygodzie i której pani szczegółowo natychmiast pod wrażeniem chwili opowiedziała, jak się owa katastrofa ci była. Poznałam też na miejscu wszystkie ważniejsze osoby, które były świadkami pani niefortunnego lądowania. Poznałam i owego mówiącego po angielsku „brutala"...

W towarzystwie kolegi redakcyjnego pana B. oraz fotografa, pana W. ruszyliśmy samochodem w drodze na Serock, Pułtusk, Szelków w stronę Makowa.

Niełatwa to była droga w owa śnieżna noc z 4-go na 5-ty stycznia. Zawieja i śnieg były tak straszne, że musieliśmy co parę kilometrów stawać i wyciągać maszynę ze śniegu. Drogę stukilkunastu kilometrów przebywaliśmy od dwunastej w nocy do szóstej rano.

O szóstej rano znaleźliśmy się na plebanji w Krasnosielcu u poczciwego nieżyjącego już dziś ś. p. księdza kanonika Serejko. Pani jeszcze spała i księdza kanonik, który oddał do pani dyspozycji swój najładniejszy pokój gościnny, chodził na palcach pod drzwiami, mówiąc szeptem by pani czasem nie zbudzić. Opowiedział nam w paru słowach pani przygodę, zaznaczając, jak szczęśliwie zrządził traf, że sołtys tej wsi pan Ambroziak był długie lata w Ameryce więc mówi po angielsku, jak porozumiał się z panią doskonale i zawiózł najpierw do telefonu do Krasnosielca, skąd połączyła się pani z ambasadą angielską w Warszawie, a potem przywiózł na nocleg na plebanję, sądząc, że tu będzie pani najlepiej. Przypomina sobie, zapewne, pani tę chwilę, jak weszłam do pani sypialni zaraz po pani przebudzeniu i jak pani siedząc w łóżku opowiedziała mi pogodnie swe przymusowe lądowanie. Powiedziała pani wtedy:

— Jaki to traf, że właśnie zaraz natrafiłam na człowieka mówiącego po angielsku. Jestem mu tak bardzo wdzięczna za to, co dla mnie

którzy nie chcieli przyjąć pieniędzy za pilnowanie mojej zostawionej w polu maszyny.

A potem, pamięta pani, odbyło się wspólne śniadanie w jadalni księdza kanonika. W śniadaniu tem brali także udział miejscowi ludzie: komendant policji powiatu makowskiego, p. komisarz Gozdaski, wójt Goz i... sołtys Ambroziak o dobrodusznej wygolonej starannie twarzy. Czyżby to miał być ów brudny „brutal"?

Dlaczegóż, więc, wtedy pani rozmawiała z nim tak swobodnie i z takim śmiechem łaskawa pani Amy? Czemu pani nie odsuwała się od niego z przerażeniem i wstrętem i nie poskarżyła na straszne traktowanie w „dzikiem pustkowiu" przed „samotną chatą"?

Przypomina pani sobie jeszcze, jak to podczas śniadania przyniesiono wszystkie pani rzeczy, poza stawione przy samolocie: płaski granatowy neseser, wypchany plecak i pled z poduszeczką. Jaka pani była wzruszona tem, że nic nie zginęło przez noc na polu, na które przychodziła cała wieś.

A potem, pamięta pani, przyjechał dopiero wysłannik ambasady angielskiej pułk. Martin, któremu pani w naszej obecności temi samemi wyrazami opowiadała swą przygodę i chwaliła miejscowych poczciwych ludzi.

Tak ja to pamiętam, droga mrs. Amy. Tak pamiętają to, zapewne, i inni świadkowie owego ranka w Krasnosielskiej plebanji.

Na tem kończę. Sądzę, że zrozumie pani jak wielką krzywdę uczyniła swą krótką pamięcią, tym wszystkim, którzy w Polsce starali się pomóc pani i pomogli w ciężkiej chwili jej życia.

Karolina Beylin.

Nasza nowela

Mirko Borkowicz

FAŁSZERZ

Sędzia śledczy wzruszył niezdecydowanie ramionami. Przejrzał raz jeszcze leżący przed nim na stole protokół policyjny. Nie odrywając wzroku od rękopisu ponowił już zadane pytanie:

— Więc potwierdzacie wszystko?

Więzień przełknął pośpiesznie ślinę, uśmiechnął się z radością, która sędziemu wydała się wręcz idjotyczna i kiwnął wielokrotnie rozczochraną głową.

— I przyznajecie się tem samem do fałszerstwa?

— A jakże, panie sędzio. Oczywiście, że przyznaję się...

Zimne, nic nie mówiące spojrzenie sędziego ożywiło się iskierką zainteresowania.

— Czemu to, powiedźcie, zabraliście się do tej roboty? Czem jesteście z zawodu?

Chwila wahania. Wreszcie:

— Niczem, panie sędzio. Poprostu niczem.

— Jakto? A z czego żyliście do tąd?

— Czy ja wiem? Naprawdę nie umiem na to pytanie odpowiedzieć.

— To dziwne...

— Ja myślę, że nie. Mam poprostu, jak się to mówi, szczęście do ludzi. Nie mam wrogów — tylko [illegible] przyjaciół. Z tego żyję... Jeden mi da jeść, drugi stare ubra nie i tak jakoś... Można żyć, jak pan sędzia widzi.

— Ciekawe...

— Nic ciekawego, ani osobliwego. Dlatego mam wyłącznie przyjaciół, że jestem uczciwy człowiek.

— Uczciwy, a przyznaje się do fałszerstwa?

— To jeszcze jeden dowód potwierdzający. Chyba uczciwie postępuję, przyznając się do winy?

— Ale ta wina wyklucza uczciwość...

— Niekoniecznie. Jeśli o mnie idzie, to napewno nie.

— Jakto?

— Panie sędzio. Pan jest prawnikiem, ale ja też. Pan o tem nie wie, że jestem doktorem prawa i filozofji. Dowody mogę na to dać w każdej chwili... Ale wracajmy do rzeczy... Otóż przestępstwo jest z punktu widzenia prawnego zaprzeczeniem uczciwości i pod tym względem pan sędzia ma rację. Natomiast ja, jako nietylko prawnik ale i filozof też mam rację, twierdząc, że przestępstwo popełnione przeze mnie nie przekreśla uczciwości. Te dwie rzeczy nic ze sobą wspólnego — mojem zdaniem — nie mają. Pan sędzia wzrusza ramionami? Zaraz, chwileczkę... Uczciwość w mojem rozumieniu nie jest zjawiskiem, którem zajmować się winno prawo. Uczciwość wchodzi w zakres moralności, która podobnie, jak filozofja może być zupełnie dowolna. Jestem winny, bo pan sędzia to stwierdza, jako przedstawiciel prawa; niemniej jestem jednak uczciwy, bo mojem zdaniem, to co uczyniłem, było dobre i szlachetne...

— Różnimy się w przekonaniach — uciął zimno sędzia.

— Właśnie. W tem jest całe nieszczęście, że pan sędzia jest tylko prawnikiem... Pan mówi — Prawo, ja mówię — Moralność, ale obaj mamy rację, niestety tylko we własnem rozumieniu. Mniejsza z tem zresztą. Wiem, że się nawzajem nie przekonamy. Szkoda gadać...

Sędzia śledczy kiwał głową niedowierzająco. Nie bardzo rozumiał do czego zmierza ten niezwykły aresztant, przestępca, przyłapany na gorącym uczynku galwanizowania falsyfikatów w ukryciu laboratorjum doktór praw i filozofji (co do tego pan sędzia nie miał wątpliwości, wierzył bez zastrzeżeń).

— Co pana popchnęło do współudziału w przestępstwie?

— Bieda, panie sędzio — odrzekł bez namysłu więzień.

— Ach, tak?... A więc, rozumie pan chyba, było to przestępstwo w chęci zysku...

— Niech Bóg broni!...

— Jakże! Przecież pan powiedział, że z biedy, a więc w chęci poprawy stanu materjalnego...

— Oczywiście. Słusznie. Ale tu nie chodzi o poprawę moich finansów, nie o moją biedę.

— Tylko?...

— Wogóle. O biedę ludzką.

— Co to ma znaczyć? — wzruszył ramionami sędzia.

— To bardzo proste. Widzi pan, panie sędzio, ja jestem wykolejeniec. Bieda wytraciła mnie z właściwej, odpowiedniej memu wykształceniu drogi życia. [illegible] szukałem pracy. Moje dwa dyplomy tyle były warte, co deszcz w zimie dla rolnika...

— Co to ma do biedy „wogóle"?

— Bardzo dużo. Sam będąc biedakiem nauczyłem się rozumieć biedę „wogóle". Żyłem między nędzarzami, w przytułku. Wielu z nich za marny grosz, ale pracowało jeszcze i ci właśnie żywili mnie i odziewali, bo ja już słabszy jestem i nie mógłbym pracować. Kochali mnie i lubili tak, jak ja ich... No, cóż ja zrobię... Tak los chciał, że dookoła mnie była tylko nędza i nic więcej. Oto dlaczego stałem się przestępcą...

— Nie rozumiem pana jeszcze.

— O, Boże! Czy to tak ciężko pojąć?... Przecież nie kradłem, nie mordowałem, bo krzywdziłbym ludzi... Ja tylko pomagałem fałszować pieniądze. Pan sędzia myśli, że dostawałem co za to? Nie. Nic nie dostawałem, bo bym nie przyjął. Ja jestem — widzi pan — taki „ideowy" przestępca. Mnie gryzła bieda, tak jak gryzły wszy i jak gryzł głód. Takich samych jak ja widziałem dookoła siebie i chciałem im pomóc.

— A sobie?

— O tem nie myślałem, proszę mi wierzyć. Mnie i tak już życie nic nie da. Niczego się nie spodziewałem. Zresztą przekonany byłem, że to ja odpokutuję za fałszerstwo, nie kto inny, nie ci co kolportują falsyfikaty mojego wyrobu.

— Oni też odpokutują i to z pańskiej winy. To pan ich do więzienia zaprowadzi.

— Wiem. Ale może jednego na stu. Dziewięćdziesięciu dziewięciu nie pójdzie do więzienia i ci będą szczęśliwi... Ja to dobrze rozważyłem... Tak właśnie myślałem.

— Jak pan do tego doszedł?

— Mówiłem już... Widzę dookoła siebie tylko biedaków, rozumiem ich, chcę im pomóc. Jak pomóc? Za biedny jestem, żeby obrać inną drogę. Nie dam im prawdziwych pieniędzy, ale dam falsyfikaty. Puszczą je w obieg... i będzie im lepiej, będą szczęśliwi. Falsyfikaty były — jak pan sędzia stwierdził — tak świetnie wykonane, że o przyłapaniu kogoś nie było mowy. Gdyby nie przypadek, że policjant wszedł do mojej nory, szukając Rudego Mańka — nicby się nie wydało. Najwyżej jeden na stu wpadłby, a i ten wiedziałby tylko tyle, że falsyfikaty dostał ode mnie, więc tylko on i ja moglibyśmy odpowiadać za to! Inni nie. I ci byliby szczęśliwi, o co mnie właśnie szło.

— A czy nie rozumiał pan, że działa pan na szkodę skarbu państwa?...

— E, tam... Ja i ci moi biedacy zanadto musieliśmy pamiętać o sobie, żeby o państwie myśleć. Zresztą państwo podobno pomaga biedakom — więc, ponieważ i ja im pomagałem, nasze usiłowania szły różnemi drogami, ale do jednego celu. Cel uświęca środki, prawda?

— Pan jest doktorem prawa i filozofji, a jednak i z punktu widzenia prawnego i filozoficznego popełnia pan błędy zasadnicze, bo nawet logiczne...

— Może być. Ale zanim dostałem doktorat prawa i filozofji byłem — raczy to pan sędzia zauważyć — człowiekiem. Dziś djabli mi z moich doktoratów... przestałem być „doktorem", wróciłem do człowieczeństwa.

— I stał się pan przestępcą?...

— Tak pan sędzia to nazywa. Ja to nazywam inaczej...

— Jak?

— Choroba serca. Rozszerzeniem serca. Rozszerzeniem do tego stopnia, że — jak pan sędzia słusznie myśli teraz, złośliwie się uśmiechając — serce przygłuszyło mózg. Bardzo to dziś rzadki wypadek, wiem... Za takie wypadki siedzi się w więzieniu.

— I to wiem. Wiedziałem o tem zgóry. Jestem przestępcą „ideowym" z premedytacją...

Sędzia śledczy wstał z fotela. Uśmiechnął się cierpko. Skrzywił niechętnie.

— Pan, panie doktorze, jest o wiele mniej przestępcą, niż się panu zdaje. Pan jest przedewszystkiem warjatem.

Urwał. Czekał jaki będzie efekt tego pytania, rzuconego nie odniechcenia bynajmniej, ale po długim, głębokim namyśle. Był pewien, że to jedno słowo „warjat" wyjaśni sytuację całkowicie, i jemu — sędziemu i temu dziwnemu przestępcy - filantropowi. Ale zawiódł się.

Więzień uśmiechnął się łagodnie i pobłażliwie. Pokiwał głową, nie tyle potwierdzająco ile przyzwalająco, jakby chciał powiedzieć „proszę bardzo, uważaj mnie pan za warjata, mnie to nic nie przeszkadza"...

Zapadło głuche milczenie, ale tylko na chwilę.

Ton suchy był i ostry, urzędowy: Dość już mając tej dziwacznej rozmowy sędzia śledczy przerwał niepokojącą ciszę nagłem pytaniem:

— Czy mieliście wspólników?

— Nie, panie sędzio — odparł pogodnie aresztant. — Nie „mieliśmy" wspólników. Ja sam...

— A skąd doszliście do takiej wprawy? Skąd prawnik i filozof mógł tak doskonale fałszować pieniądze?

— Nie „doszliśmy", tylko „doszedłem". Prawnik i filozof długą praktykę przeszedł u zawodowego fałszerza, a że nie obcą mu była chemja — przewyższył swego mistrza.

— U kogo była ta praktyka?

Więzień roześmiał się szeroko.

— O, panie sędzio... Tego nie powiem... Przecież nie mogę biedaka prowadzić swojemi zeznaniami do więzienia...

— Nie otrzymam odpowiedzi?...

— Niestety, panie sędzio. Nie mogę. Chętnie panu sędziemu opowiedziałem, dlaczego stałem się tak zwanym przestępcą i wogóle wszystko mogę panu powiedzieć, co mnie bezpośrednio dotyczy, ale o tem, żebym miał szkodzić komu swojemi zeznaniami — nie może być mowy. To trudno. Taki już jestem.

— My i tak odszukamy tego waszego mistrza...

— Napewno nie. „Nasz" mistrz doskonale się konspiruje, a zresztą...

— Odmawiacie zeznań?

— Więzień skinął głową i [illegible] cem przekonaniem.

— Dopóki rozmawiałem z panem, przypuszczając, że jest pan choć trochę człowiekiem — ciągnął powoli — nie szczędziłem panu tych tam zeznań, ale teraz, kiedy widzę, że jest pan tylko prawnikiem, tylko i jedynie sędzią śledczym — nic więcej nie powiem. Cokolwiekbym mówił, pan mnie nie zrozumie. Zgóry oświadczam, że na żadne więcej pytania nie odpowiem, panie sędzio śledczy. Do fałszerstwa przyznaję się, do winy — nie. To wszystko.

Nie było wątpliwości. Zacięte usta aresztanta wyraźnie zdradzały zdecydowany upór. Sędzia doskonale wiedział, że od tego człowieka nic już więcej nie dowie się. Od tego człowieka?... Ależ nie! — Od tego warjata!...

Przycisnął taster dzwonka. Słysząc szmer otwieranych drzwi, nie odrywając wzroku od protokółu policyjnego, wydał polecenie:

—Do celi z nim!...

A kiedy drzwi zamknęły się za prowadzonym przez policjanta przestępcą, sędzia śledczy ujął słuchawkę telefonu. Uzyskawszy połączenie, rzucił niechętnie protokół na biurko:

— Pan prokurator?... Tak, to ja... Przed chwilą skończyłem badać tego naszego donkiszota, tego fałszerza... To, to właśnie...

— . . . . . .

— Nic. Odmawia zeznań.

— Co ja o tem sądzę? Panie prokuratorze, dla mnie to zupełnie jasne. Trzeba będzie przekazać go na obserwację psychjatryczną. To warjat...

— . . . . . .

— Ależ bez wątpienia. Tak, to oczywisty warjat... I pan prokurator tak myślał? No, naturalnie. To przecież tylko warjat... Sługa pański, panie prokuratorze... Warjat! Tylko warjat.

Dziś masz jeszcze robotę -- ale możesz ją stracić jutro...

Każdy musi to przeczytać!

Kogo nie wolno eksmitować

Otrzymaliśmy w ostatnich czasach wielką liczbę listów z zapytaniami, jak powinno być rozumiane i do kogo będzie stosowane moratorjum mieszkaniowe, t. zn. wstrzymanie eksmisyj.

W związku z tem zamieszczamy poniżej wyczerpujące wyjaśnienie prawnicze w tej kwestji.

1) Do kogo stosuje się moratorjum mieszkaniowe?

Orzecznictwo sądów merytorycznych w kwestji wstrzymania eksmisji nie jest jeszcze ustalone. Sądy nie mają jednolitej praktyki. Natomiast według ścisłego brzmienia ustawy o ochronie lokatorów, w sprawach o eksmisję może sąd, względnie urząd rozjemczy, z urzędu lub na wniosek pozwanego, w uwzględnieniu stosunków gospodarczych pozwanego odroczyć termin opróżnienia przedmiotu najmu do 6-ciu miesięcy, oraz odroczenie w razie trwania powodów odroczenia przedłużyć na dalsze 6 miesięcy, jeżeli eksmisję orzeczono z przyczyny przewidzianej w art. II ust. 2 lit. a, t. j. gdy lokator nie płacił komornego. W sprawach o eksmisję mieszkań jedno lub dwu izbowych może sąd z urzędu lub na wniosek pozwanego zawiesić wykonanie orzeczonej eksmisji na czas do 6-ciu miesięcy, o ile takie zawieszenie jest usprawiedliwione położeniem pozwanego, a w szczególności tem, że on z powodu okoliczności od niego niezależnych pozostaje bez pracy.

Eksmisja z takich mieszkań nie będzie wykonywana w okresie od 1 listopada do 31 marca, jeżeli orzeczono ją z przyczyny przewidzianej w art. II ust. 2 lit. a, oraz na mocy ostatnio uchwalonej ustawy o zmianie moratorjum mieszkaniowego dla bezrobotnych — eksmisja nie będzie wykonywana od 1 kwietnia 1933 roku do 31 października 1933 roku.

2) Kogo uważa się za bezrobotnego?

W tej mierze również praktyka sądów merytorycznych nie jest ustalona. Sądy Grodzkie wstrzymują łatwo eksmisję w stosunku do osób zarówno utrzymujących się z pracy najemnej, t. j. pracowników fizycznych i umysłowych, jak również do utrzymujących się z pracy własnej, a to zgodnie z orzeczeniem Sądu Najwyższego dnia 2.10 1929 r. Nr. 1236/29 art. II ust. 2 lit. a o braku pracy odnosi się nietylko do utrzymujących się z pracy najemnej, ale do wszystkich osób czerpiących swoje środki utrzymania z własnej pracy, byleby okoliczność pozostawania bez pracy była w jakikolwiek sposób udowodniona.

Wydziały Odwoławcze Sądu Okręgowego żądają bezwzględnego udowodnienia faktu pozostawania bez pracy, przyczem z wielką ogłędnością wstrzymują eksmisję wogóle, a w szczególności do osób utrzymujących się z własnej pracy.

Kwestja udowodnienia faktu pozostawania bez pracy jest kwestją bardzo poważną i bez pewnych dowodów mowy być nie może o wstrzymaniu eksmisji.

3) Jakie są dowody pozostawania bez pracy?

pozostawaniu bez pracy, przyczem zwraca się uwagę, że legitymacja PUPP.-u (czerwona legitymacja) nie jest dowodem pozostawania bez pracy, b) wywiad policyjny ustalający pozostawanie bez pracy, c) w ostateczności dowód ze świadków (zeznanie).

4) Czy moratorjum stosuje się do sublokatorów?

Na tych samych warunkach jak wyżej, stosuje się moratorjum w stosunkach między sublokatorem a lokatorem głównym.

5) Czy komornicy wstrzymują automatycznie eksmisję na mocy ustawy o zmianie moratorjum mieszkaniowego dla bezrobotnych?

Ani sądy, ani komornicy nie wstrzymują automatycznie eksmisji, lecz musi być wniesione podanie do odpowiedniego sądu i odbywa się rozprawa z wezwaniem stron.

FALE RADJA

10 Transmisja Mszy św. ze Lwowa.
11.35: Odczyt misyjny.
11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.
12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji Warsz. W przerwie odczyt „Samoobrona spożywców".
[illegible] Muzyka z Krakowa. 14.40: „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba".
15: Muzyka z Krakowa.
16: Program dla młodzieży. 16.25: Płyty. 16.45: „Kącik językowy".
17: Recital fortepianowy Z. Rabcewiczowej. 18: Muzyka lekka.
19.25: Słuchowisko „Pośredniczka" pg. J. Korzeniowskiego.
20: Wieczór melodyj wiedeńskich.
21.40: Recital skrzypcowy K. Szenasty. 22.30: Muzyka taneczna
23. Muzyka taneczna.

JUTRO:

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. 12.10: Płyty.
15.35: Skrzynka pocztowa. 15.50: Płyty. 16.25: Lekcja języka francuskiego. 16.40: Odczyt „Podatki a gospodarstwo społeczne". 17: Koncert.
18: Odczyt dla maturzystów „Rozwój przywilejów szlacheckich" 18.25: Muzyka lekka i taneczna.
19.20. „Skrzynka pocztowa rolnicza". 19.30: „Na wsi nokręgu".
20: „Romantyczna żona", operetka K. Weinbergera.
22: Skrzynka pocztowa techniczna. 22.15: Muzyka taneczna. 23: Muzyka taneczna.

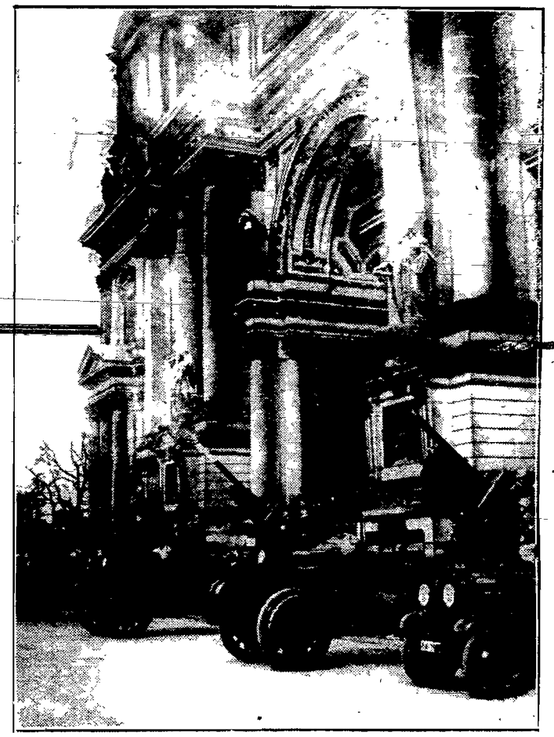

Berlin w dniu otwarcia parlamentu Rzeszy. Artyleria przeciwlotnicza dale 21 salw honorowych u wrót zamku berlińskiego

Pan pies.

Japońskie czołgi wyładowane na brzegi prowincji Dżehol — przed odmarszem na teren walk.

8.657 kilometrów — z Londynu do Poł. Afryki, oto rekord pilota Gafford'a.

PORADNIK dla wszystkich

JOZEFA GAWEDY

Jak walczyć z oszczercami?

Nie mogę darować podłości, nikczemności jaka odpłacić mi człowiek za zaufanie i moje dobre serce. Jestem samotną kobietą, opuszczoną, nie mam nikogo. Żyję samotnie, normalnie i pracuję uczciwie, więc mam trochę oszczędności, bo nieźle zarabiam.

Znalazło się i dla mnie „nieszczęście", które to w postaci ludzkiej wygląda tak: chłopak wiejski, bez elementarnej kultury, o niskim poziomie charakteru. Był trochę w Warszawie ponoć, ale i „w Paryżu nie zrobią z owsa rydzu", wkradł się do tego mojego cichego ogniska i zakłócił mi spokój, żeby go za to Pan Bóg ciężko skarał.

Więc ciągle mi mówił, że chce (tylko nie ma pieniędzy) się żenić ze mną. Ponieważ ja jestem starsza od niego o całe 20 lat, nie brałam tego tak bardzo „na serjo" bo i za młodu nie miałam zupełnie do małżeństwa ochoty.

Owo „nieszczęście", owo chłopczysko, brudne do obrzydliwości, zaniedbane (mył się tylko raz na tydzień w niedzielę), wstrętne i brzydkie, w dodatku ma na prawej łopatce jakiś guz wielkości 1-kilowego bochenka chleba — stało się wprost moją plagą.

Przyjmowałam go przez życzliwość — chciałam coś z niego wyrobić, nauczyć, pożyczałam czystą bieliznę, a brudną, podartą, po wypraniu reperowałam i trwało to czas jakiś. On był rad temu, bo sądził, że nie mając zajęcia wezmę go na swoje całkowite utrzymanie.

Jest próżniak, podoba mu się lenistwo, a bezrobocie radykalnie zwalcza spaniem. Wkońcu mi się to wszystko sprzykrzyło zaczęłam otwarcie okazywać niezadowolenie. Lecz nie miałam serca zabronić mu siedzieć w cieple i czystości u mnie.

Stał się coraz bardziej nachalny, bo chciał długo tak utrzymać swą sytuację i bezczelnie wprost czekał nocy, by pozostawać do rana, tłumacząc się tem, że u niego zimno i nie ma na czem i pod czem spać. Pomału, pomału doszło do tego... O wstydzie i zgrozo! Chciał mnie przywiązać do siebie za wszelką cenę, by więcej mógł korzystać...

W dzień był mi wstrętny, a nocą... o Boże! pieszczoty jego wyrafinowane przytłumiwałam. Trzeba być idjotą doprawdy! W tem ogłupieniu przeszła zima, aż wkońcu ze wszystkiem mi obrzydł, patrzeć na niego nie chciałam i pod pretekstem że się będzie ze mnie śmiejał, dałam do zrozumienia, że dość tego.

I poszedł Bogu dzięki, nie mam do niego pretensji, owszem, wrócił mi spokój i równowagę nie prześladuje mnie już, lecz wie Pan Redaktor co? Ten łotr, ten mizerak, nędzarz jest na mnie wściekły, obmawia mnie, oczernia w najbrutalniejszy sposób, dlatego, że nie dałam się nabrać na pieniądze.

Co zrobić, czy być ambitną, czy dać mu pamiątkę na całe życie? Jestem tak oburzona, że nie wiem jak wytrzymam, bo go mam tu blisko o 20 kroków.

Filipa.

— Istotnie niewdzięczność tego niesfornego chłopaka jest oburzająca. Ale niestety nie widzę żadnej rady, jak mu zamknąć usta.

„Pamiątki", o której pisze Pani w swym liście, dawać nie radzę, bo wtedy sprawa gorze się o sąd i tajemnica Pani stanie się publiczną własnością.

Nie należy do rzeczy miłych roztrząsanie w sądowej sali wspomnień z upojnych nocy, przeżytych zwłaszcza z tak nieokrzesanym i niechlujnym partnerem.

Sądzę, że jedyna droga dla Pani to zimna pogarda.

Ludzie pogadają i uspokoją się.

CIERPIENIA ELEGANTA

Jestem młodym technikiem, gdyż mając dopiero 22 lata, już przed trzema laty po ukończeniu szkoły technicznej dostałem posadę, na której dotąd jeszcze pracuję pobierając stosunkowo małe wynagrodzenie, bo zaledwie 100 zł. miesięcznie. Muszę nadmienić, że prowadzę skromny tryb życia: papierosów nie palę, pić nie lubię, a też unikam towarzystwa kobiet przypprawiających o wydatki pieniężne.

A to wszystko z tego powodu, że pasją moją jest modnie i elegancko się ubierać, więc każdy grosz zaoszczędzony z innych wydatków bodaj najmniejszebędniejszych wydaję na „ubieranie" się.

Ponieważ jestem wysokim i jak mi mówią przystojnym, oraz mam dobry gust, także jestem sportsmenem, więc mogę mieć powodzenie u kobiet, które uważałą że jestem z moich kolegów najelegantszym, porównując mnie ze Zbyszkiem Sawanem, co nota bene wzbudziło zazdrość u kolegów, i którzy starali się na różne sposoby do mojej zguby.

I wkońcu im się to udało. Otóż jeden z kolegów rozszerzył pogłoskę, że także pracuję w policji śledczej jako konfident, motywując ja tem, że na takie eleganckie ubieranie się i życie nie może mi starczyć mojej nędznej pensji.

Skutkiem tego z przerażeniem skonstatowałem, że całe moje kółko znajomych gdzie przedtem byłem mile widziany, zaczęło mnie unikać. A co więcej, moja jedna znajoma, z którą byłem w bardzo serdecznej przyjaźni, przestała mnie przyjmować u siebie.

Na rozpaczliwe moje nalegania i zaklęcia aby powiedziała co się stało i co jest temu przyczyną, zdołałem usłyszeć: **„z zasady nie mam do czynienia ze szpiclami"**. Z początku z doznanego wrażenia byłem jak w obłędzie, co wzbudziło u niej trochę litości, więc wymieniła mi naturalnie w sekrecie od kogo to się dowiedziała.

Pierwszą moją myślą było zastrzelić go jak psa, ale później trochę ochłonawszy uświadomiłem sobie, że nie warto dla takiego nędznego stworzenia tracić wolności, i fakt posiadania broni może utwierdzić w mniemaniu, że pogłoska jest prawdziwa.

A więc Szanowny Panie, przysięgam na wszystko co mi jest najświętszem, że napisałem szczerą prawdę, i zwracam się z gorącym apelem o natychmiastową radę w „Poradniku" Gawedy, jak mam zrzucić to potworne oszczerstwo rzucone na mnie.

Nadmieniam, iż zaskarżyć do sądu nie mogę ponieważ to wszystko jest przez poczte pantoflową, a świadków nie mam na to, bo ta znajoma za nic w świecie się nie zgadza świadczyć od kogo się dowiedziała mówiąc, że o ile to fałsz, więc mogę łatwo udowodnić.

B. Ł.

— Mam wrażenie, że przesadza Pan nieco swoją tragedję.

[illegible] i nad tem, czy nazwać kogoś konfidentem to jest obrazą.

Wystarczy, że Pan nim nie jest i nie życzy sobie, aby go ktokolwiek o to pomawiał.

Udowodnić jednak, że się nie jest konfidentem, jest znacznie trudniej niż dowieść czegoś wręcz przeciwnego.

Ludzie życzliwi uwierzą na słowo wrogów niczem Pan nie przekona, to też radzę wszelkiemi rozporządzalnemi środkami przekonać ową panienkę (która tak nie lubi tego pokroju ludzi), a na rywali zazdroszczących Panu wyglądu (a la Zbyszko Sawan) gwizdnąć.

Jeśliby Panu kto w oczy to zarzucił, sam Pan będzie wiedział jak postąpić.

Drogi Panie, o mnie ktoś rozpuścił wśród czytelniczek plotkę, że nosze brodę, a to nieprawda... Mimo to nie przejmuję się, żyję i nie tracę apetytu.

Panu radzę to samo!

W paru słowach

P. J. Białkowiecki (Pińsk), Wincenty Wiśniewski (Radomsko); Stanisław Kudelski. Adresy Panów zakomunikowaliśmy tej osobie.

Bolesław Jar- Jamer. Na tak niewłaściwe odezwanie się burmistrza powinien Pan złożyć skargę do sądu a niezależnie od tego zawiadomić o tym incydencie w drodze piśmiennej pana wojewodę, jako władzę nadzorczą.

P. M. Żółtowski (Zaborowce). 1) Warszawa, Leszno 53, 2) Warszawa, Modowa 18 i 3) Warszawa, Bielańska 2. Odpowiedzi listownie nie udzielamy. Znaczek do dyspozycji. Prenumerata z przesyłką pocztową 2 zł. 50 gr. miesięcznie.

P. W. Mioduszewska (Białystok). Podobny los z przerachowaniem pożyczek spotkał bardzo wiele osób. Nie ma dziś już na to żadnej rady.

P. P. Szymański (Kowel). Obszerne wyjaśnienie w tej sprawie znajdzie Pan w dzisiejszym numerze.

Trybuna Czytelników

Niedole stuprocentowego emeryta

Gdzie się podziały składki emerytalne?

Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem emerytem PKP od roku 1923 i jak się Dyrekcja Warszawska wyraża w swojem zawiadomieniu do mnie, jestem emerytem 100 procentowym, z czego wynika, że powinienem otrzymywać emeryturę w tej samej wysokości co otrzymywałem pobory, będąc na służbie. Służyłem na kolei Warszawsko - Wiedeńskiej od 1 sierpnia 1879 r. bez przerwy aż do wielkiej wojny. Po wojnie zaś od 11 listopada 1918 r. do 1 stycznia 1923 r.

Pobory na służbie mojej wynosiły 120 rb. miesięcznie, darmo mieszkanie, oraz coroczną gratyfikację według dochodów kolei, a emerytura, przyznana mi przez dyr. kolei w Warszawie wynosiła rocznie 6.240 marek polskich. Gdy się zaczął kryzys redukcje płac nastąpiły b. szybko. Odebrany został zasiłek drożyźniany 15 proc., potem dodatek 10 proc., a później zmniejszono emeryturę o 8 proc., tak ni z tego ni z owego, bez objaśnienia. Masz mniej o 8 proc. i siedź cicho. To ja przez 40 lat płaciłem od [illegible] borów, a teraz dają co łaska. Ale przy przeniesieniu na emeryturę kazali podpisać cyrograf, że żadnych pretensyj do rządu rosyjskiego rościć nie będę. Więc gdzie się składki emerytalne podziały?

Mało tego, dziś gdy wiek mój wymaga od czasu do czasu naprawy tej ziemskiej mojej powłoki, odmówiono mi porady lekarskiej, chociażby kolejowej, gdy tymczasem koledzy emeryci, którzy przeszli do emerytury też w 1923 r., lecz nie od 1 stycznia, a od 1 sierpnia 1923 r. mają prawo do porady i środków lekarskich i korzystają z nich.

Jest związek ZZK (Zawodowy Związek Kolejowy) z oddziałem dla emerytów, do którego się odnosiłem, ale tam musi być też piękny ład, bo nie odpowiedzieli, ale miesięczne składki biorą na ZZK.

Czy tacy jak ja, nie liczą się wcale?

P. W. K. w Myszkowie.

„Koncesionowany" biedak

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako inwalida - legjonista dostałem po długich korowodach koncesję na sklep wódczany przy składzie spożywczym, którą też uruchomiłem 1 stycznia r. b.

Koncesja — 44 zł. Półroczny patent akcyzowy 77 zł. 50 gr. Pierwszy zapas wódki z hurtowni — 120 zł. Tyle na początek.

Miesiąc upłynął, aż ta zjawia się komisarz akcyzowy.

— W myśl pisma Urz. Akcyz. w Kowlu z 30 stycznia b. r. za l. 530 (I) 33 poleca się na stałe posiadać w zapasie 75 litrów wódki monopolowej jako stały zapas.

— Niestety, mam tylko 15 litr. w zapasie. Nie uzupełniam rezerwy, bo na to trzeba 500 zł., a skąd tyle wziąć? Zresztą, gdy mi się kończy zapas — zaraz posyłam do hurtowni...

Nic z tłumaczeń. Protokół gotowy. Komisarz podsuwa mi myśl poddania się dobrowolnej karze 30 zł. I tego nie miałem. Pieniędzy nie umiem fabrykować. Pytam co robić, gdy nie ma pieniędzy na tę rezerwę obowiązującą i dostaję odpowiedź:

— Nie prowadź pan koncesji i nie zawracaj głowy.

— Jestem kaleką — inwalidą...

— To nas nic nie obchodzi. Mógł pan nie walczyć — a zapas trzeba mieć.

Podałę ten fakt ze zrozumiałą goryczą i żalem; od komentarzy wstrzymuję się.

K. S., Sarny.

PEŁNA TABELA

wczorajszego ciągnienia loterji

Główne wygrane:

Zł. 15.000 na Nr.: 55737

Zł. 10.000 na N-ry: 523 141439

Zł. 5.000 na N-ry: 87076 145133

Zł. 2.000 na N-ry: 10032 22199 22900 25882 25961+ 26783 35807 38667+ 54037+ 71116+ 74792 80249+ 93338 92740 95813 98122 98722 100974 110444 141240+ 143949+ 144416

Zł. 1.000 na N-ry: 1551+ 3957 9862+ 13341+ 14800 19226+ 33975 39548+ 39790 48937 50896 56564 59230 59584 62563 64343 67761 70865 74937 76059 90914 91664+ 94913 95308+ 96177+ 109135 118788 129269 130668 134721+ 137774 141611 145823

Numery oznaczone plusem wygrywają premje.

Stawki

I ciągnienie

44 542 82 623 55 783 891+ 947 1099 219 47 58 661 786 810 2052 59 192 345 547 747 831 933 70 3216 408 586 892 945 4107 946 87 5140 239 342 511 763 829 6008+ 48 438 610+ 7049+ 488 836 98 8021+ 213 337 634+ 894 9039 140 62 92 348 461+ 508 684

10380+ 441 557 927 11015 161 438 555+ 896 965+ 12205 358 966 13018 153 206+ 320 491 625 14128 676 15009 80 147 266 324 562 786 883 16122 328 901+ 17288 18046 19085+ 196+ 475 79+

20258+ 462 995 21317 23 22264 93 712 23069 166 227+ 333 419 66 510 606+ 24064 65 216 370 680 875+ 934 25172 362 512 665 99 771 883 26518 20 614 27355 616 28189 251 449 550 95 655 29078 140 235 97 316+ 462 642

30050 60 299 447 539 96 31126 42 993 32017 296 421 33065 154 82+ 368 411 40 517 940 34071 150 243 342 474 821 35130+ [illegible] 703 37013 227 62 307 409 746 849 38229 424 522 618+ 773 39009 77 521 43+ 56 868 916

40074 79 126 41152 709 33 42031 46 54 141 224 75+ 312 56 487+ 633 73 782 43024 83 149 473 564 695 804 901 44647 727 45289+ 372 422+ 604+ 824 72 46080+ 408 588+ 671 95 846 940 47012 107 233 96 309 39 48084 338 815 49279 964+

50162 425 547 813 51151 70+ 416 52635 99 878 992 53888 55244 75 592 682 56281 485 531+ 707 818 57126 536 839 962 58332 482 539 958 59126 61 550 83+ 723 78 99

60173+ 550 78 771 61005 11 71 320 782 905+ 62108 53 471+ 535 764 63047 185 425 38 648+ 80+ 64124 261+ 349 521 643 65022 334 99 494 601 66239 480 617 727 934 67183 215 80 464 654 63 796 68466+ 69100 89 388 448 861

70218 71030 65 97 102 62 472+ 601 27 705 23 899 72133 250 764 890+ 73015 51 454 532 761 997 74208 82 315 32 822 54 75015+ 79 127 332 415 920

76108+ 90+ 599 635 77040+ 540 683 741 952 38223 449 531 657 93 934 79615.

80046 223 765 878 91 81030+ 264 84 328 441 559 755 839 940 82020 521 646 878 955 83016 160 489 550 800 95 84061 228 36 278 300 3 851+ 85391 429 71 72 549 899 86185 591 653 739+ 820 87000 269+ 332 426 697 854 88103 20 86 299 632 48 89128 307 525 843.

90335 78 610 91351 683 92051 481 598 666+ 93011+ 189+ 290 480 552 634 58 779 94141 350 691+ 978 95007 68 120 534+ 838+ 905 96071 806 97163+ 98+ 360 440 654 65 98125+ 147 87 533+ 929 99197 266 401 37 601 789 805 936+ 97.

100033 93 432+ 533+ 633 737 815+ 101092 194 513 80 644 956 102345 713+ 822 103089 331+ 400+ 729 936 78 88 98 104121 305 34 423 83 708 824 72 105107 200 495 815 84 106087 230 417 76 700+ 107073 541 769+ 99 955 108092+ 101 590 640+ 762 897+ 977 88 109047 119 98 212 21+ 599 447

110035 109 217+ 68 415 111172 396 852 798+ 901 6 112255+ 695+ 772+ 853+ 927 113120+ 758 913 114014 248+ 458 772 82 115075 91 523 67 744 816 914 53 67 86+ 116154 534 699 869+ 90 117072+ 194 340 509 747 94+ 118092 232 340 577 689 883 119070 198 265+ 677 716 968.

120025 227+ 43 87 385 479 524 986 121153 216 450 500 2+ 18 771 90 889 122053 322 748+ 62+ 807 35 918 123069 770 83 84 124109 295+ 380 94 483 125070 83 128 206 52 515 724+ 960 126084 316 405+ 770 127030+ 502+ 788+ 999 128072 116 32 534 85 869+ 925 32 129098 107 340 482+ 579 727 54 812 95.

130038+ 69 96 115 496 865 131263 452 693 880 88+ 132349 679 133026 323 28 65 83 403 543 680 867 134350 599 758+ 889 135172 415+ 712 25 95 136255 356 79 404+ 583 137060 196 221 22+ 24 609 83 922 138022 168 78 84 819 76+ 139348 653 720.

140057 127 621 725 863 141199 273 95 497 976 142136 143347 529 46 836 64 144177+ 209 53 545 722 75 145165 228 61 903 146067 228 494 691+ 815 955 97 147045 209 621 742 878.

II ciągnienie

222 464 818 922 10332 546+ 622 794 827 931 2003 212 16 296 550 651+ 729 3043 156+ 220 615 926 4121+ 59 230 808 5214+ 337 82 560 885 6219 428+ 576 789 907 7087 175+ 270+ 739 817 42 8036+ 450 500 707 946 91 9004 110 269 307 91 443 542 782 806 994

10087 176 204 462 668+ 722 56 80 836 11034 261 480 12017 359 520 912 17 22 13106 74 216+ 458 87 652 14268 709 15003 154 211 423 720 16033 116 17419 514 99 615 18232 82 449 524 622+ 58+ 902 19228 368 95 417 526 55 608 79 778 79 824+

20082 203 391 409+ 47 21635 22428 524 650 802 54 935 23041 45 485 507 719 37 848 98 24034 56 155 95 326+ 30 578 769 801 25005+ 462 503 661 26710 41 27172 83 287 301+ 786 833 91 981 28596 659 29032 213+ 392 434 575 858

30072+ 165 209 344 567 640 86 759 31120 221 491 702 84 892 956 32100 7 86 263 689 885 987+ 33179+ 533 999 34358 676 770 877 35110 322 677 771+ 816+ 20 36045 257+ 311 484+ 792 869+ 37096 131+ 83 201 393 938 69

38248 331 97 412 675+ 39160 529+ 40163 388 677 753 972 41271 519 64 967 42035 296 542 82+ 620 828 43041 125 31 261 381 444 664 44482 691 879 912 45259 307 923+ 46126 42 96 501 762 960 47055 99 308 577 773 48028 46+ 222 98 587 908 17

50044 221+ 341 446 81 574 630 51149 676 852 52073 109 284 400 907 53056 144 54617 79 843 55202 372 637 56067 80+ 282 750 57060 119 32 228 58041 283 603 773 848 981 59077 87 284 452 687 721+ 948

60172 209 16 941 61221 436 37 666 882 938 62181 356 408 550+ 618 987+ 63032 458 872 64205 437 625 853 932 65131 220 373 431 99 573 81 720 66037 66 81 349 95+ 448+ 556 610 65 91 67110 22 629 702 946 68040 189 237 325 511+ 85 88 623 33 42 860 965 90 69074 91 247 423 540.

70098 251 56+ 79+ 544 48+ 713 26+ 901 13 86 71285 89 613 42 72150 505+ 607 888 939 73517 74134 67 247 720 848 75074 244 601 718 21 78 827.

76201 348 533 96 955 77257 714+ 78462 587 97 726+ 881 79169 97 286 328 407 578 690 726+

80471 98+ 639+ 959 81044 69 175+ 420 55 513 87 91 770 82274 795 83074 372 84+ 450 551 608 775 84015 39 197+ 270 96+ 381+ 418 58 72 517 34 689 807+ 23 922 85419+ 697 900 89 86187 238 501 672 849+ 967 87058 193 232 418 61+ 510 609 91 713 65 917 18+ 84 88232 468 815 89000 443 62 655

90033 138 274+ 497 704 844 91215 557 606 709 92069 237 66+ 475 83 996 93050 411 502 4 711 38 821 914 94021 80 446 739 59 75 860 95266+ 439 668 747 809 948 50 96038 296+ 546 47 753 97032+ 47 66 643 90 822 38 92 911 98013 119 228 89 330 50+ 72+ 79+ 97+ 472+ 664+ 84 99071 229 76 380 536+ 65 666 927 88

100124 37 349+ 456 507 78 624 41 101046 51 85 137 232 308 406 91 606 723 28 975 102039 91 295 372 547 605 70 906 69 103020 174 341 568 686+ 806 20 104046 89 502 686 950 105057 88 133 353 663 701 855 61 74 79 106019 164 263 477 553 107008+ 89+ 223 699 725 870+ 956 63 108216 450 92 646 728 960 109019 360 673+ 904 40

110304 884 111141 290 505 99 112010 225 388 484 508 113021 125 65 305+ 414 35 622

114019+ 33 114 50 353 497 598 758 873 115036+ 119 62 218 543 678 116004 303 404 640 64+ 118263 352+ 82 484 655 733 880 119087+ 397 538.

120183 91 269 789 121033 127 300 478 742 52+ 93 929 122421 550+ 784 123324 410 124064 221 312 425 125062 186 205 [illegible] 126261 623 799 893 [illegible] 127042+ 360 81 796 929 128034+ [illegible] 122 419+ 24 614 77 726 923+ 129068+ 568 644+ 88 960

130251 412 71 580 669 775 890 131035 45 169 307 47 73+ 453 541 664+ 804 40 55 60 132012 33 134+ 83 341 89 800 949 133097 218 951 134013+ 351 464 686 812 52 65+ 900 78 92 135111 547 683 98 761 803 73 136052 129 33+ 355 77 663 824 137108 78 218 85 322 489 589 628 69 839 956 138171 505 65 750 57 825 901 97 139246 376 504+ 706+ 937 140157 79+ 215+ 473 516+ 720+ 40+ 86 141 315 538 715+ 142286 532 671 922 26 143387 521 893 910 144007+ 122 412 539 916 145092 300 569 795 875 98 146327+ 423 629 776 84+ 88 958 59 99 147100 427 786 856+ 83+.

Gejsza i gęś

Zagadka karnawałowej nocy

Ulicą Mostową pan Wacław Małczewski wracał do domu z balu, gwiżdżąc ostatniego walczyka i pobrzękując w kieszeni niklowemi monetami.

Miły ten dla ludzkiego ucha dźwięk usłyszała stojąca pod latarnią starsza „gejsza", a widząc że p. Wacio kieruje się ochoczym krokiem pod oświetlone szyby zakładu gastronomicznego z wyszynkiem alkoholu zagadnęła.

— Pst! Dziubdziuś. Jakto tak samodzielnie **na gazik, na zagrychę**, a biedna Rebeka pod latarnia czeka? Pańskiej osobie przez kobiety nie wypada w restauracji się pokazać.

I bez dłuższych ceregeli ujęła p. Wacia pod ramię. Weszli. Figlarka rozgościła się przy piecu. Pan Wacław kazał podać butelkę wódki i 15 deka wędzonych szprotek i inne drobiazgi.

Dziewica z wprawą napełniła szklanki produktem monopolowym i zawołała.

— Młody! Cznia pod „katolika"! Spełniła toast zagryzając połową marynowanego śledzia, nazywanego w szerokich kołach towarzyskich z nieznanych bliżej przyczyn „katolikiem".

W miare wypróżnianych kieliszków piekna kobieta objawiała coraz większy i oryginalniejszy apetyt. Zachciało się jej korniszonków, to znów jajek na twardo. Pan Wacław odnosił się do tych kaprysów w sposób **miły i tolerancyjny**, ale gdy towarzyszka jego zwróciła uwagę na świeżo ustawiona na bufecie dymiącą gęś, rzekł:

— Wolnego, nie tak galopkiem, gieś drób niezdrowy na żołądek i na kieszeń. Możebyś tak panna zakasiła musztarda?!

Kobietka zadąsała się nieco i oświadczyła p. Waciowi.

— Każ się frajerze nasolić ze swoją gęsią, wiedziałam łatku galarowy że mnie ptaka nie kupisz. Mortus we fraku na zawiasach, hrabia de Nędza, książe co psy wiąże! — I wybiegła..

Pan Wacław zerwał się od stołka chcąc wymowniej partnerce dać, że dwa razy w ucho, ale się rozmyślił, uregulował rachunek i wyszedł.

Łatwo tedy wystawić sobie jego zdziwienie i oburzenie gdy następnego dnia ziawił się w jego mieszkaniu dzielnicowy i oświadczył bez ogródek, że właścicel restauracji **posądza go o kradzież** wzmiankowanej wyżej gęsi.

Mimo energicznych zaprzeczeń p. Wacio zmuszony był pod tym przykrym zarzutem stanąć wczoraj przed sądem grodzkim

— Jakże to było? — pyta sędzia.

— Takie mam wychowanie proszę sądu, że w samotności mnie nic nie smakuje, dlatego też zaprosiłem tę kobiete na jeden „dziecinny" pod szprotkie względnie śledzia. O gęsi nic nie wiem.

— Jakże panu nie wstyd w takiem towarzystwie chodzić do restauracji. Skutki są zawsze niemiłe.

— Już teraz proszę sądu, mam doświadczenie i zawsze będę miał pozór na swoje towarzystwo. W razie najmniejszej poruty za halo i do komisarjatu!

Sąd z braku dowodów winy p. Wacława uniewinnił. Nie wiadomo kto był sprawca kradzieży. Słyszać to właściciel restauracji p. Jakób Rotblit rozłożył ręce z rezygnacją i głosem nabrzmiałym bólem rzekł.

— A jednak mnie gęś znikł!

Majątek za znaczek

W Londynie sprzedano z licytacji za sumę 2800 funtów szterlingów pewny znaczek z wyspy Mauritius. Znaczek ten ma kolor pomarańczowo - czerwony.

Znaczki z wyspy Mauritius są niesłychanie rzadkie.

Jeden z takich znaczków w kolorze błękitnym posiada w swoich zbiorach król angielski.

Wieści giełdowe

METALE

Dolar złoty 9.06. Rubel złoty 4.77. Rubel srebrny 1.33. Srebrny bilon rosyjski 0.62.

DEWIZY

Berlin 213.2, Gdańsk 174.4, Belgia 124.5, Holandja 359.9, Londyn 30.66, N. Jork 8.91.5 (kabel 8.92.2), Paryż 35.09, Praga 26.46, Szwajcarja 172.3, Włochy 45.95, Czerwoniec 0.88.

PAPIERY LOKACYJNE

3 proc. poż. bud. 41.25. Dolarówka 54.75, 5 proc. poż. konw. 43.5, 10 proc. poż. kol. 103.5, 5 proc. poż. kol. 38, 6 proc. poż. dol. 55, 7 proc. poż. stab. 66.

A. CHRISTIE

TAJEMNICA BŁĘKITNEGO POCIĄGU

Powieść sensacyjna

— Ten koń nazywa się „Mark'z". Zdaje mi się, że to koń angielski. Jak myślisz, Zia?

— I ja tak sądzę.

Puaro wstał.

— Dziękuję panu bardzo. Nic nie zastąpi tego, co nazywają Anglicy „informacją wprost ze stajni". Dowidzenia i jeszcze raz dziękuję.

Zwrócił się do młodej dziewczyny.

— Dowidzenia, panno Zio. Wydaje mi się, że dopiero wczoraj widzieliśmy się w Paryżu. Gdy patrzę na panią, mam wrażenie, że to spotkanie miało miejsce najwyżej dwa lata temu.

— Jest jednak pewna różnica pomiędzy szesnastym, a dwudziestym rokiem życia — westchnęła Zia.

— Dla pani ona nie istnieje. — oświadczył Puaro z galanterją. — Czy zechcą państwo uczynić mi ten zaszczyt i któregoś wieczora zjeść ze mną kolację?

— Ależ bardzo chętnie, — odparła Zia.

— Doskonale więc. To postanowione. Pomówimy jeszcze o terminie. Narazie uciekam.

Puaro wyszedł na ulice w doskonałym humorze. Nucił pod nosem, jakąś piosenkę i wywijał laską.

Wszedł do pierwszego oddziału pocztowego, jaki napotkał na drodze i wysłał depeszę. Musiał zużyć sporo czasu, gdyż posłużył się specjalnym kluczem, co wymagało pewnego natężenia pamięci. Była tam mowa o zagięciu szpilki od krawata, zaadresował depeszę zaś do inspektora Jappa w Scotland Yard.

Po odcyfrowaniu telegramu treść brzmiała:

„Telegrafujcie, co wiecie o człowieku, noszącym miano Markiza".

NOWA HYPOTEZA

Punkt o jedenastej Puaro zjawił się u Van Aldina. Miljoner był sam.

— Ależ z pana punktualny człowiek, panie Puaro, — powiedział, podnosząc się na spotkanie detektywa.

— Punktualność to najważniejsza moja zasada. Bez metody i bez porządku... — przerwał sobie. — Ale może ja już panu o tem mówiłem? A więc przystąpmy odrazu do rzeczy.

— Pańska myśl?

— Tak, o nią właśnie chodzi, — powiedział, uśmiechając się Puaro. — Przedewszystkiem chciałbym raz jeszcze przesłuchać pannę służącą, Ade Mason. Czy jest tutaj?

— Tak. Zaraz każę ją wezwać.

— Dobrze.

Van Aldin obserwował ciekawie detektywa. Zadzwonił i posłał chłopca hotelowego po Ade Mason.

Puaro przyjął ją ze zwykłą sobie grzecznością, która zawsze dobrze usposabiała dla niego służbę.

— Dzieńdobry pani. Proszę, niech pani usiądzie. Pan pozwoli? — zwrócił się do miljonera.

— Oczywiście, proszę bardzo. — zgodził się Van Aldin.

— Dziękuję.

Mason usiadła nieśmiało na brzeżku krzesła. Wydawała się bardziej jeszcze koścista i sucha, niż zwykle.

— Zadam pani kilka pytań, — powiedział Puaro. — Musimy zbadać tę sprawę do gruntu. Powracam ciągle do mężczyzny w pociągu. Pokazano pani hrabiego de la Roche. Wydaje się pani, że to może on, ale nie jest pani zupełnie pewna?

— Jak już mówiłam, proszę pana, nie widziałam jego twarzy. Trudno mi więc go poznać.

Puaro wydawał się bardzo zadowolony.

— Istotnie. Rozumiem te trudność. Pani służyła u pani Kettering od dwóch miesięcy, jak mi się zdaje? W tym czasie, ile razy widziała pani pana domu?

— Tylko dwa razy.

— Zbliska, czy zdaleka?

— Raz, proszę pana, przyszedł do nas, na Curzon Street. Byłam na górze. Podczas kiedy przechodził przez hall przechyliłam się przez poręcz schodów. Wiedząc, jak sprawy stoją, byłam ciekawa go zobaczyć.

Mason zakaszlała dyskretnie.

— A za drugim razem?

— Przechadzałam się po parku z Anną, drugą pokojówką i pokazała mi naszego pana, idącego z obcą kobietą.

— Dobrze. Czy człowiek, który wszedł do waszego przedziału na stacji w Paryżu, to nie był pan?

— Nie zdaje mi się, proszę pana.

— Nie jest pani tego pewna?

— Mój Boże, nie zwracałam na to wielkiej uwagi.

Wydawała się bardzo zdenerwowana pytaniami.

— Pani wie, że pan Kettering jechał tym pociągiem. Cóż naturalniejszego niż to, że wszedł do przedziału swojej żony?

— Ale mężczyzna, który rozmawiał z moją panią, musiał przyjść z zewnątrz. Był ubrany, jak do wyjścia, był w płaszczu i miękkim kapeluszu.

— Doskonale. Ale niech się pani chwilę zastanowi. Pociąg zatrzymał się na stacji w Paryżu. Wielu podróżnych przechadzało się po peronie. Pani Kettering miała ten sam zamiar i włożyła futro, prawda?

— Tak, proszę pana.

— W tej samej chwili pan Kettering włożył płaszcz i kapelusz, bo wagony są opalane, a na dworze było troche chłodno. Pan Kettering przechadzał się tam i z powrotem przed wagonem i podnosząc oczy na oświetlone okna, ujrzał naraz swoją żonę. Dotychczas nie wiedział o jej obecności w pociągu. Naturalnie wchodzi do wagonu i udaje się do przedziału żony. Na jego widok, wydaje ona okrzyk zdziwienia i zamyka drzwi, łączące wasze przedziały, gdyż rozmowa ich będzie natury poufnej.

Puaro oparł się o grzbiet fotela i obserwował wrażenie, jakie wywarły jego słowa. Czekał cierpliwie, gdyż ludzie, należący do klasy społecznej Ady Mason, nie lubią, kiedy się ich przynagla. Należy zostawić im czas, aby mogli uniezależnić się od narzuconych im myśli. Po kilku minutach zaczęła wreszcie mówić:

— Czy ja wiem, proszę pana, może to się wszystko odbyło w ten sposób? Nie pomyślałam o tem wcale z początku. Nasz pan jest wysoki i mniej więcej tego samego wzrostu, co tamten. Widząc jego płaszcz i kapelusz pomyślałam, że przychodzi z zewnątrz. Tak, to mógł być nasz pan, ale ja tego nie twierdze.

— Dziękuję pani. Może pani już odejść. Och, jeszcze jedna drobna rzecz. — Wyjął z kieszeni papierośnice, którą pokazywał już poprzednio Katarzynie. — Czy ta papierośnica należała do pani Kettering?

— Nie, proszę pana... o ile...

— O ile? — powiedział zachęcającym tonem Puaro.

— Ja nie jestem zupełnie pewna, proszę pana, ale zdaje mi się, że jest to papierośnica, którą moja pani kupowała dla swego męża.

— Ach!

— Nie wiem, czy mu ją ofiarowała.

— Dziękuję pani, to wszystko, co chciałem wiedzieć. Dowidzenia.

Ada Mason wyszła.

Puaro z uśmiechem na ustach patrzył na przygnębionego Van Aldina.

— Pan przypuszcza... Pan posądza Ryszarda? — zapytał miljoner.

— Pan posiada pan dowód winy hrabiego. Wie pan, że on ukradł klejnoty.

— Nie!

— Czyż nie opowiadał mi pan?

— Co takiego?

— A ta historja w związku z naszyjnikiem Ruth? Pokazał mi go pan nawet?

— Nic podobnego.

Van Aldin spojrzał mu prosto w oczy.

— Mówi pan, że mi go pan nie pokazywał?

— Nie!

— Albo pan zwarjował, albo ja sam tracę rozum!

— Ani ja, ani pan nie jesteśmy warjatami. Pan stawia mi pytania, ja na nie odpowiadam. Pyta mnie pan, czy panu pokazywałem naszyjnik pani Kettering? Zapewniam pana, że nie. To była tylko doskonała imitacja tego klejnotu. Jedynie świetny specjalista może sie na tem poznać.

PUARO DAJE RADY

Miljoner był zupełnie oszołomiony wyjaśnieniami Puaro i minęło parę minut, zanim wrócił do równowagi.

— To zmienia całkowicie sprawę, — zauważył detektyw.

— Imitacja! Panie Puaro, przypominam sobie, że od samego początku, pan opierał się narzucaniu hrabiemu tej zbrodni.

— Mimo pewnych poszlak, nie mogłem sobie wyobrazić, aby hrabia popełnił morderstwo. To nie zgadza sie z jego charakterem.

— Jednak przypuszcza pan, że on chciał ukraść naszyjnik?

Dalszy ciąg jutro.

Co słychać w Hollywood...

W Hollywood, jak w żadnem chyba, innem mieście, z błyskawiczną szybkością zmieniają się ukształtowania par. Dopiero co kochali sie czule, byli małżeństwem, a już teraz nastąpiła zmiana dam.

Buster Keaton rzucił pewnego dnia żonę swą, znana „gwiazdę" Natalję Talmadge, gdyż zakochał się w swej własnej gospodyni May Scribbens. Nie czekając rozwodu, wyjechał z nią do Meksyku i tam... pobrali sie.

Podobno, nowa pani Keaton powiedziała:

— Ja dopiero, nauczę go śmiać się... Zobaczycie!

Jednocześnie nadeszła wiadomość o rozwodzie młodej pary, która uchodziła za wzór cnoty: Douglasa Fairbanksa (juniora) i Joan Crawford.

Fairbanks nie korzystał ze wzorowego przykładu ojca, który długie lata żyje w zgodzie z małżonką, ale rozwodzi się.

czyna rozwodu. Zakochał sie w pewnej aptekarzowej z Los Angeles, i nawet daje za nią mężowi 10 tysięcy dolarów „odstępnego", przepraszam, odszkodowania.

Mówią, że gwiazdy rozwodzą się tak dla reklamy.

To wątpliwe! Ale w każdym razie, czysta reklama był pociąg, który wyruszył z Hollywood do New Yorku, wioząc na premjere filmu „42-ga ulica" całą plejadę „gwiazd".

Była wśród nich Glenda Farrel, była Laura La Plante, był Tom Mix i wiele innych.

Pociąg zatrzymał się w Waszyngtonie, by złożyć wizytę Rooseveltowi, oraz we wszystkich większych miastach, gdzie artyści przemawiali z tylnej platformy wagonu do zgromadzonej publiczności.

Niedziela 26 marca 1933 r.	Dziś Dyzmy Jutro Jana SŁOŃCE Wsch. sł. g. 5.27 Zach. sł. o g. 5.08 Wsch. ks. g. 5.17 Zach. ks. o g. 6.42

Jak się zdradzają symulanci?

Sir John Collie jest osobistością znaną w londyńskim świecie kryminalnym jako najbardziej uczony lekarz, ekspert sądowy.

Dr. Collie jest specjalistą od wykrywania symulacyj.

Ostatnio wydał interesującą książkę, w której opisuje ciekawsze wypadki symulacji i sposób, w jaki prawdę odkrywa.

Pewnego dnia, dr. Collie badał pewną kobietę, która żądała wysokiego odszkodowania od znanego londyńskiego chirurga.

Chirurg ten, naskutek wadliwej operacji, miał raz nazawsze usztywnić jej kolano prawej nogi.

Podczas badania, Collie istotnie widział, że kolano jest sztywne, ale miał pewne podejrzenia. Użył więc podstępu, opartego na znajomości psychologji. „Zagadał" pacjentkę: pobudził ją do opowiadania plotek i ożywił tak dalece, że zapomniała o sztywnem kolanie, i w pewnej chwili poruszyła niem swobodnie.

Tej samej prowokacyjnej metody użył Collie w procesie pewnego Szkota, który chciał odebrać ubezpieczenie po wypadku samochodowym, twierdząc, że stracił władzę w prawej dłoni.

Po badaniu lekarskiem, Collie powiedział do Szkota:

— Czy może pan przysiąc, że nie włada prawą ręką?

— Mogę.

— To proszę odebrać przysięgę — zwrócił się do sądu.

Gdy podczas przysięgi pokazano Szkotowi, by podniósł rękę, machinalnie podniósł prawą i tem się zdradził.

—————):*:(—————

Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy w porównaniu do wczorajszego zaznaczy się dodatnio pod względem spotęgowania się energji, aktywności, co da się odczuwać już we wcześniejszych godzinach rannych.

Ku południowi sytuacja wyjaśni się całkowicie, a okres obiadowy sprzyja ekspansji życiowej. Zwłaszcza koło godz. 15-ej możemy liczyć na powodzenie towarzyskie i nowe pomyślne możliwości.

Okres późniejszy przynosi wpływy dodatnie, ustalające i harmonizujące, które osiągną najsilniejsze napięcie po godz. 20-ej.

Późniejsze godziny wieczorne zapowiadają się bardzo dodatnio.

Koniec legendy o Janku Muzykancie

Do najlepiej sytuowanych ludzi pracy należą dzisiaj — o dziwo — członkowie wszelkich zespołów jazzbandowych, koncertujących w restauracjach, dancingach, a zwłaszcza kawiarniach.

Zarobki tych ludzi są b. dobre, zwłaszcza, jeśli zespół wyrobił sobie markę... Taki zespół nigdy nie jest bez pracy. Jeszcze gra w jednej kawiarni warszawskiej, a już angażują go do innej. Z Warszawy jadą na prowincje, do innych wielkich miast Polski. Jeśli to zima — zajrzą napewno do Zakopanego, jeśli lato — trafią do Gdyni, Krynicy czy Ciechocinka.

Wszędzie spotkają znajomą publiczność, która oklaskuje ich synkopowe fox-trotty, czy smętne tanga.

Zarobki poszczególnych członków tych zespołów wahają się między 20 a 100 zł. za wieczór. Najbardziej jednak istotną sprawą jest fakt, że nie potrzebują ci muzycy obawiać się bezrobocia.

Jeśli się jeszcze weźmie pod uwagę, że kiefownicy niektórych zespołów są zarazem kompozytorami i z tego tytułu czerpią dochody, legenda o biednym Janku - muzykancie rozwiała się bezpowrotnie...

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

CZERWONA PAJĘCZYNA

POWIEŚĆ

Kłócili się dobrą godzinę, gdyż żywy udział wzięła w tem i Górewiczowa, która nie chciała męża wypuścić z domu. Skończyło się jednak jak zwykle: zwyciężył Eljaszewicz. Kosztowało go to dwadzieścia dolarów, ale na swojem postawił. Górewicz instrukcje ukrył głęboko w kieszeni chałatu i poszedł.

Nauczony, jak się ma zachowywać, rozglądał się ostrożnie, by nie zwracać uwagi na siebie i maszerował oblany śmiertelnym potem strachu. Wciąż mu się wydawało, że go ktoś śledzi, w każdym napotkanym przechodniu dopatrywał się agenta policji i przysięgał sobie w duszy, że już więcej nie da się namówić za żadną cenę do takiej roboty.

Gdyby zachował jednak zimną krew i panował nad sytuacją — zwróciłby może uwagę na pewnego człowieka, który posuwał się za nim uparcie, w pewnej odległości i nie tracił go ani na chwile z oka.

Był to Płatek, wietrzący rychłe zakończenie sprawy, którą mu powierzono. Detektyw był prawie przekonany, że już najbliższe godziny pozwolą mu na dokonanie aresztowań i przyprawiało go to o znakomity humor.

Pierwszy list miał Górewicz doręczyć niejakiemu Samuelowi na ulicy Bielańskiej. Dom, w którym mieszkał ten człowiek posiadał trzy podwórza. Należało prześlizgnąć się na ostatnie, tam odszukać maleńkie mieszkanko szewca i zapytać, czy jest czeladnik.

Górewicz powtarzał to sobie w duchu, jakby uczył się zadanej lekcji i gdy stanął przed bramą, nie wahał się i nie denerwował. Wszedł szybkim krokiem, dotarł do trzeciego podwórza, skręcił w prawy jego koniec i zapukał do połatanej szyby parterowego mieszkanka.

Na szybie zamajaczył natychmiast jakiś cień i długą chwilę wpatrywał się w Górewicza. Potem otworzyło się okienko i czyjś głos zapytał.

— Do kogo?

— Czy jest czeladnik?

Nastąpiła chwila ciszy, namysłu, czy wahania i znów ten sam głos odpowiedział — jest.

— Mam interes do niego — oświadczył Górewicz. — Pilny interes...

— Dobrze, chodźcie. Z sieni na prawo...

Poszedł, jak mu wskazano i znalazł się w maleńkiej izdebce, zastawionej tysiącem gratów, źle oświetlonej i dusznej przeraźliwie.

— Od kogo przychodzicie?

— Od niego.

— Numer?

— Sto jedenaście...

Z za szafy wyśliznął się jakiś cień i stanął przed Górewiczem.

— Ja jestem czeladnikiem. Czego chcecie?

— Przyniosłem list. Macie przepisać to potrzebną ilość razy i jeszcze dzisiejszej nocy rozdać komu należy...

Górewicz podał mu zapisane przez Eljaszewicza kartki i nie czekając na odpowiedź skierował się do drzwi. Przeprowadził go szewc, a tajemniczy czeladnik wślizgnął się z powrotem za szafę, gdzie miał swe schowanko, zapalił cienką świeczkę i zaczął odczytywać pismo.

Eljaszewicz mógł być spokojny. Polecenie zostało wykonane naiściślej.

W ciągu pół godziny kartki przepisane były trzy razy i czeladnik wyszedł z niemi do miasta, do swych trzech podwładnych, którzy mieli powtórzyć tę samą operację.

W ten sposób, w ciągu nocy, około stu ludzi otrzymało zlecenie od Eljaszewicza i przygotowywało się do wzięcia udziału w kongresie Poredy.

Stary Górewicz oddawszy ostatni list wracał zadowolony do domu, że zbył się niebezpiecznego posłannictwa i pewny już siebie zupełnie. Zdziwił się też niewymownie, że gdy znalazł się już na rogu Nalewek zatrzymało się tuż przy nim piękne, prywatne auto, z którego wysiadło trzech ludzi. Jeden z nich, szaro ubrany, zapytał go.

— Pan Górewicz?

— Tak, a o co chodzi?

Odpowiedzi jednak nie otrzymał. Dwóch towarzyszy pytającego ujęło go mocno pod ręce, a jeden z nich szepnął:

— Ani słowa! Siadać do samochodu. Pojedzie pan z nami...

Teraz dopiero zjeżyły się Górewiczowi włosy na głowie.

(Dalszy ciąg jutro).

Aresztowanie winnych zajść w Radziłłowie

Są wśród nich ludzie o przeszłości kryminalnej

P. A. T. podaje:

W związku z wydarzeniami w dn. 23 b. m. w Radziłłowie zostało aresztowanych i decyzją władz sądowych **osadzonych w więzieniu w Łomży 35 osób,** w tem kierownicy wydziału O. W. P. w Łomży i kierownicy wydziału powiatowego w Grajewie, między innymi redaktorzy organu O. W. P. w Łomży Przybyszewski i Lniski.

W powiecie szczuczyńskim panuje zupełny spokój. Ludność oświadcza, że podburzały ją czynniki nieodpowiedzialne, przyczem wskazuje, że pewnego rodzaju podłoże szło od osób, zajmujących stanowiska społeczne. Stwierdzono, że członkowie O. W. P. przybyli na jarmark do Radziłłowa **na specjalne wezwanie swoich władz kierowniczych i byli uzbrojeni w kije, grube laski i nawet siekiery.** Fakt rabowania straganów kupców przez członków O. W. P. nie ulega wątpliwości.

Prowadzące dochodzenie władze stwierdziły, że wśród aresztowanych członków Obozu Wielkiej Polski znaczny odsetek stanowią **ludzie o przeszłości kryminalnej** i karani już za działalność antypaństwową, przyczem zajmują oni w Obozie Wielkiej Polski stanowiska kierownicze i zaprzysięgają innych. **U kilka członków O.W.P. znaleziono rzeczy, pochodzące z rabunku w Radziłłowie.**

W okolicznych wsiach ludność, po rozważeniu wypadków w Radziłłowie, wyrzeka się Obozu Wielkiej Polski i, jak sama oświadcza, przeklina jego kierowników. (P.A.T.)

Dzisiejszy wiec

Dziś o godz. 1 popoł. na dziedzińcu posesji Nr. 27 przy ul. Marsz. Piłsudskiego (w razie niepogody — w pasażu Warenholca — ul. Marsz. Piłsudskiego 6) odbędzie się wiec abonentów elektrowni.

Włókniarze białostoccy

Stoją twardo przy swych żądaniach

W inspektoracie pracy odbyła się wczoraj druga z kolei konferencja pomiędzy przedstawicielami Zw. Przemysłowców i delegatami związków zawodowych robotników przemysłu włókienniczego. Pomimo starań p. insp. Fedeckiego, który nakłaniał strony do porozumienia, wskazując, że przedłużanie się strajku naraża na straty nietylko obie strony, ale i całe społeczeństwo — przeszło dwugodzinne obrady nie posunęły sprawy naprzód. Delegowani przez Zw. Przemysłowców urzędnicy w dalszym ciągu podtrzymywali propozycję swych mocodawców, aby za podstawę pertraktacyj wzięto płace w przemyśle włókienniczym, jakie miały zastosowanie przed strajkiem, t. zn. obniżone, aby robotnicy odstąpili od swego żądania prowadzenia rokowań na podstawie cennika z 1932 r.

Delegaci robotników propozycję tę odrzucili. W ten sposób konferencja nie dała żadnego konkretnego wyniku.

O godz. 6 wiecz. odbyło się w sali chrześcijańskich związków zawodowych przy ul. Kościelnej zebranie włókniarzy. Stanowisko, jakie zajęli delegaci robotników, zostało zaakceptowane. W ten sposób niema narazie podstawy do dalszych rokowań.

W poniedziałek, dn. 27 b. m., inspektor pracy przeprowadzi oddzielne konferencje ze stronami celem stworzenia wspólnej podstawy do pertraktacyj.

Pamiętajmy o bezrobotnych

Białystok obszarem zagrożonym wścieklizną

Psy bez obroży i smyczy będą wystrzelane

Wobec znacznego szerzenia się wścieklizny u zwierząt domowych na terenie m. Białegostoku, zagrażającej bezpieczeństwu ludzi i inwentarza żywego, starosta grodzki, p. dr. J. Zak, ogłosił teren m. Białegostoku, jako obszar zagrożony wścieklizną, przyczem zarządził trzymanie wszystkich psów, znajdujących się na terenie miasta, w czasie przeprowadzenia i przewożenia psów, w kagańcach i trzymanie na smyczy. Ograniczenie to nie dotyczy psów policyjnych w czasie pracy.

P. Starosta zarządził wybijanie wszystkich psów, napotkanych na ulicach lub podwórzach i trzymanych wbrew niniejszemu zarządzeniu, z pociągnięciem winnych do surowej odpowiedzialności administracyjno-karnej. Wywożenie psów poza obręb miasta może być tylko dokonane za zezwoleniem starostwa, po uprzedniem uznaniu psa przez grodzkiego lekarza weterynarji za niepodejrzanego o wściekliznę.

Zarządzenie obowiązuje aż do odwołania. Winni niestosowania się doń będą karani w myśl art. 98 rozp. R. P. z dnia 22.III 1927 r. aresztem do 6 tygodni lub grzywną do 1000 zł.

Białystok uruchamia roboty publiczne

Praca dla 150 bezrobotnych

[illegible] Marszałka Piłsudskiego wczoraj zebrała się większa ilość bezrobotnych, którzy domagali się pracy. Na miejsce przybył starosta grodzki, p. dr. Zak. Po zaznajomieniu się z życzeniami bezrobotnych p. Starosta interwenjował u komisarza rządowego, p. Nowakowskiego w sprawie rozpoczęcia robót publicznych celem zatrudnienia bezrobotnych. Komisarz Nowakowski zapewnił dr. Zaka, iż w bieżącym tygodniu nastąpi uruchomienie robót, przy których znajdzie pracę 150 osób.

Na strzelnicy

Dziś odbędzie się na strzelnicy miejskiego komitetu W. F. i P. W. przy ul. Branickiego strzelanie o odznakę strzelecką oraz o P.O.S., jak również „10 Strzałów Ku chwale Ojczyzny" Strzelnica czynna będzie przez cały dzień.

W terminie do dnia 15 kwietnia strzelnica czynna będzie w dnie powszednie oprócz czwartków od godz. 15.30 do 18-ej. Warunki na odznakę strzelecką II-ej klasy — 87 pkt., III-ej kl. — 75 pkt, na P.O.S. — 70 pkt. na sto możliwych.

Mumja

WĘDRÓWKA DUSZ

BORIS KARLOFF

MODERN od 11—2.30 pop. ceny od 40 gr. BLOND VENUS z królową gwiazd MARLENĄ DIETRICH

Sprzedam prawa swoje do połowy domu Poznańskiego w Starosielcach ul. Sienkiewicza 6. Wiadomość na miejscu, Szustycki.

APOLLO DZIŚ! Początki: 5, 6.45, 8.30 i 10.15 w. Mimo wielkich kosztów ceny od 49 gr. Najnowsze arc. wytw. „Metro-Goldwyn-Mayer" APOLLO

NAUCZ MNIE KOCHAĆ

Przepiękny film z życia złotej młodzieży — Najnowsza kreacja słyn. „Poganina"

RAMON NOVARRO

O GODZINIE 11, 12.45, 2.30 CENY od 35 gr. STEROWIEC L. A. 3

dla młodzieży dozwolone

MODERN POCZĄTEK 4.30, 6, 8.10, 10.20 Ceny od 49 gr.

Rewelacyjny film wytw. „METRO-GOLDWYN-MAYER"

TOMMY BOY

frapujący konflikt miłosny dwojga kochających serc

Bohater filmu „POGROMCY PRZESTWORZY"

W rolach główn. CLARK GABLE MADGE EVANS

Tylko raz na wiele, wiele lat powstaje taki film o tak olbrzymich wartościach

NA SCENIE

Wielka rewja humoru, śpiewu i tańca p. t.

GDY TERMOMETR IDZIE W GÓRĘ!!!

Udział biorą: Nowozaangażowany król śmiechu i humoru, mistrz maski i mimiki

Mieczysław MIRSKI

Marta Rella — Szopski duet taneczny

Nell Herten — Henryk Wróblewski

Irena Rachel — Ber Grocholski

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 63